Nr. 181 i 182. Kraków, dnia 8 Sierpnia — Piątek. Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 6 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handel J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Wczorajszy numer naszego pisma został przez c. k. Prokuratoryę państwa skonfiskowany, wydajemy dziś przeto numer podwójny z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

***Kraków**, 6 sierpnia.*

Zamieściliśmy wczoraj w „Przeglądzie politycznym“ wyjątki z ciekawego artykułu *Now. Wremia* o „przywilejach“, jakich według p. Suworyna ma w caracie używać Polska. Jeżeli dziś w kilku słowach odpowiadamy na tę pisaninę, czynimy to dlatego, że niestety zagraniczne dziennikarstwo zaczyna czasem z dobrą wiarą przyjmować za prawdę, co mu rosyjskie dzienniki do wierzenia podają. Może głos nasz dotrze przecież tu i owdzie do ognisk, w których powstaje drukowana opinia publiczna europejska, i może nasz protest nie pozostanie bez skutku.

Twierdzi p. Suworyn, że Polska zawojowana w „honorowym boju“ otrzymała przywileje, o których rdzennej ludności Rosyi wzbroniono niemal marzyć. Co do tego „honorowego boju“ — to pomimo wszelkich wysiłków urzędowego dziejopisarstwa rosyjskiego, pomimo tendencyjnego zatajania jednych a fałszowania innych dokumentów, pomimo że nasi historycy, pod rosyjskim zaborem żyjący, skutkiem stosunków cenzury nie mogą tych spraw nawet poruszać, a cały ciężar wyjaśnienia tych dziejów spada na tych, co bez cenzury piszą, ale bardzo ograniczonym rozporządzają materyałem — pomimo tego wszystkiego uczciwe dziejopisarstwo całego świata ma wyrobiony sąd o tem, że tym „honorowym bojem“ była w trzech czwartych częściach intryga, zdrada, przekupstwo i takie piekielne zbrodnie, jak n. p. pamiętna rzeź humańska. Lecz mniejsza o to. Główną tu rzeczą jest: jakie to są owe przywileje, które miała Polska od Rosyi otrzymać i za które okazała się niewdzięczną? *Now. Wremia* nawet nie sili się na to, aby przytoczyć coś, coby miało choć pozory prawdy za sobą, np. konstytucyę Królestwa Kongresowego z r. 1815. Powiadamy „pozory“ — bo i tu istota rzeczy przemawiałaby przeciw tendencyi artykułu, rzecz bowiem aż nadto wiadoma, że ów „przywilej“ był wymuszony na Rosyi ogólną sytuacyą europejską i że rychło poczęto go krok za krokiem łamać, doprowadzając przez to do listopadowego powstania.

Jako „przywileje“ przytacza *Nowoje Wremia* — że Rosya posiadłości polskie za własne pieniądze pokryła wspaniałemi gościńcami, żelaznemi drogami, że pod opieką Rosyi rozwijała się polska literatura, kwitły polskie szkoły i t. p. Owoż przedewszystkiem wielki fałsz w owych trzech słówkach „za własne pieniądze“. Gdyby był możliwy obrachunek, okazałoby się, że Rosya olbrzymie sumy z Polski wyciągnęła, a co w Polsce w kierunku jakiej takiej kultury uczyniono, stało się nie za rosyskie, ale za nasze pieniądze. Skarb Królestwa Polskiego w kwitnącym zawsze był stanie, a tak zwane „gubernie zachodnie“ były krajem tak bogatym, że nietylko własne potrzeby pokrywały, ale były źródłem wielkich dla caratu dochodów. A ileż polskich majątków skarb caratu przywłaszczył sobie drogą konfiskaty? ile ich rozdał pomiędzy swoich wiernych, co u nas rolę katów grali? Wymieniając szkoły, drogi, koleje żelazne — zapomina *Now. Wremia* o jednym fakcie, któremu zaprzeczyć nie podobna, choćby się przeciw temu najsrożej oburzała narodowa ambicya Rosyan. A faktem tym jest o wiele wyższy niż w Rosyi stopień cywilizacyjnego rozwoju, jaki carat u nas w Polsce zastał w chwili rozbiorów. Mieliśmy szkół tysiące, o których się Rosyi nie marzyło — mieliśmy fabryki, mieli gościńce i kanały, mieliśmy wielkie i bogate miasta, mieli literaturę narodową wysoko już rozwiniętą, gdy w Rosyi zaledwie były jej początki. To wszystko carat u nas zastał gotowe — tego się od nas uczył, to się od nas Rosyi udzielało. A żeśmy tych naszych skarbów cywilizacyjnych nie zatracili, żeśmy je rozwijali i pomimo bezprzykładnych klęsk i nieszczęść, szli za powszechnym postępem cywilizacyi — zaiste nie Rosyi w tem, lecz wyłącznie nasza zasługa. Bo rzecz aż nazbyt wiadoma, ile carat czynił, ażeby temu przeszkodzić, a rozwojowi naszemu usunąć z pod nóg ten grunt, na którym jedynie społeczeństwo każde zdrowo rozwijać się i postępować może: grunt narodowy. I czy *Now. Wr.* przypuszcza, że świat nie wie, ile to w Polsce ognisk nauki rząd carski zagasił? Czyż np. zamknięcie wileńskiego uniwersytetu było aktem cywilizacyjnej zasługi, czy... wandalizmu? Czy zamknięcie warszawskiego uniwersytetu, czy obecne zmoskwicenie go i wynarodowienie wszystkich szkół w Polsce — jest aktem cywilizacyjnym? Pod opieką Rosyi — powiada *Now. Wr.* — rozwijała się polska literatura! Alež ona rozwijała się i rozwija pomimo opieki Rosyi, pomimo okropnego stanu szkół, pomimo cenzury — a największy jej rozkwit, i ten jej okres, kiedy do dzisiejszego rozwoju wzięła zapęd, przypada na ten czas, kiedy literatura ta prawie całkowicie wymknęła się z pod opieki Rosyi i schroniła się na — wychodźtwie!

„Zwyciężony, czytamy dalej w tym niezrównanie przewrotnym artykule, powinien być przez zwycięzcę postawionym w takich warunkach, ażeby mógł sobie za szczęście uważać, iż kiedyś dopiero zdoła mu dorównać.“ Szkoda, że tutaj było to niemożliwem — tu bowiem pod względem cywilizacyjnego rozwoju zachodził zupełnie odwrotny stosunek: zwycięzca mógł sobie za szczęście uważać, iż kiedyś dopiero zdoła dorównać zwyciężonemu. Ze zaś odwrócenie tego stosunku jest niepodobieństwem, bo kapitał cywilizacyjny zbyt wielką jest potęgą, aby go wola zaborców tak łatwo zniszczyć mogła, dowodzi bezskuteczność tak długiej i tak wytężonej walki eksterminacyjnej, przez Rosyę przeciw nam prowadzonej.

Najciekawszym jednak jest końcowy wykrzyk artykułu. Czytamy tam: „nauczać czegoś wroga, pozostawiając go wrogiem, jest co najmniej niedorzecznością.“ Jest to teorya najdzikszego obskrantyzmu, zastosowana do podbitych narodów. Niech się nie uczą niczego, niech umysł ich zdziczeje, niedołężnieje wśród otaczającej ich ciemnoty — wtedy mieć będziemy niewolnika idyotę, nad którym bez ograniczenia i bez obawy będziemy mogli panować, wtedy mieć będziemy wroga głupca i niedołęgę, który nam będzie nieszkodliwy! Nie jest ta teorya ani nową, ani niepraktykowaną — według sił stara się ją rzeczywiście carat stosować do Polaków. Ale gdy się to bezskutecznem dotąd okazało, gdy przecież żyjemy jakoś i nie zdziczeliśmy, nie stali się idyotami, ale owszem postępujemy naprzód — to łatwa ztąd, a w samym owym wykrzyku dana nauka. Jeżeli tam bowiem powiedziano, że niedorzecznością jest „nauczać wroga, pozostawiając go wrogiem“ — jeżeli praktyka okazuje, że nieuczenie go na nic się nie przyda, bo on się sam uczy i dobrze się uczy — to jedynym sposobem wyjścia jest: nie pozostawić go wrogiem! *Divorçons!* a będzie obu stronom lepiej i z wrogów staną się zgodni i zaprzyjaźnieni sąsiedzi.

Jako przykłady, jakie są następstwa statutu organizacyjnego kolei skarbowych i jego centralizacyjnej dążności — przytacza *Dziennik Polski* następujące fakta:

„Naczelnik warsztatu kolejowego w Stryju i jego zastępca nie władają językiem polskim, a ponieważ pragmatyka służbowa zastrzega wyraźnie, że językiem urzędowym jest język niemiecki, więc obaj ci panowie domagają się, aby rzemieślnicy mówili tym językiem, i zapytują zawsze przy przyjmowaniu nowych pracowników nie o zdolności, ale o znajomość języka niemieckiego, posuwając zaciekłość swą w tym kierunku tak daleko, że do egzaminu na maszynistów nie dopuścili kilku krajowców, fachowych ślusarzy, jedynie dlatego, że nie umieją po niemiecku i zalecili wyuczenie się tego języka w przeciągu 3 miesięcy, jeżeli chcą być przypuszczeni do egzaminu.

„Drugi wypadek: Według przepisu przed wyjazdem każdego pociągu ze stacyi obowiązani są konduktorzy i hamownicy zawołać *„fertig“*, gdy wszystko gotowe do wyjazdu, poczem następuje sygnał trąbkowy do odjazdu. Otóż wielu hamowników nie włada językiem niemieckim i ci najczęściej zapowiadają pogotowie słowem: „gotów“. Usłyszał to raz urzędnik kontrolujący i to *„vorschriftswidriges Handeln“* ukarał grzywną 50 centów.

„Przyjdzie więc wkrótce do tego, że rzemieślnicy nasi nie znajdą zajęcia w kolejowych warsztatach, robotnicy gorsi i lepsi będą bez zarobku i wtedy dopiero rozpocznie się *Freizügigkeit* naprawdę, wzrośnie nienkontentowanie i tym sposobem przysposobi się chyba tylko podstawę dla socyalizmu.

„Ponieważ cała wewnętrzna służba ma się odbywać w języku niemieckim, więc znajdą się urzędnicy, którzy porozumiewać się zechcą z podwładnymi tylko po niemiecku, czego następstwem będzie uwzględnianie lada włóczęgów, byle tylko umieli po niemiecku.“

Niemcy w Królestwie Polskiem.

Kraj petersburski na podstawie cyfr, podanych przez *Dniewn. Warsz.*, zajmuje się w ostatnim numerze sprawą kolonizacyi Niemców w Królestwie Polskiem, przybierającej coraz większe rozmiary. Ziemia będąca w ręku obcych obejmuje 540.506 morgów, wartości 47 milionów rubli. Ludność obca na niej osiadła liczy: właścicieli 30.736 — dzierżawców 479 — robotników 31.802, razem 63.017, między którymi jest 58.119 Prusaków, 4470 niemców austryackich a tylko 488 innych narodowości. *Kraj* zastanawiając się nad tą sprawą, która — jak czytelnicy sobie przypomną — przez jakiś czas zajmowała żywo dziennikarstwo rosyjskie, zasadniczo nie uważa kolonizacyi niemieckiej za zło bezwarunkowe, uznając, iż niemieccy koloniści przynoszą ze sobą wyżej wyrobioną ekonomiczną kulturę, ktora na stan kraju korzystnie oddziaływa. Ale — powiada — gdy dawniej ci koloniści zlewali się stopniowo z ludnością, dzisiaj, „w ostatniem dwudziestoleciu, od czasu zainaugurowania polityki niemieckiej przez feldmarsz. Berga i kuratora Wittego, protegowani i faworyzowani, ciesząc się większą od nas swobodą ruchu i pracy, nie mają najmniejszej potrzeby amalgamowania się z ludnością miejscową, pozostają w Królestwie obywatelami państwa niemieckiego, patryotami pruskiego autoramentu, tworząc *status in statu* w całem, niepokojącem znaczeniu tego słowa.“ Ale i co do ilości tych kolonizacyj twierdzi *Kraj* słusznie, że przybiera ona już bardzo groźne rozmiary, skoro tworzy ona już 10 prc. ziemi a 5 prc. ludności. Ciekawym bardzo jest fakt, że na 5433 gospodarstw i zakładów, będących w ręku Niemców, jest aż 30.736 właścicieli — co jedynie tem się da wytłómaczyć, „że w niemczeniu okrain „sławiańskich“, spółka, stowarzyszenie, związek niemiecki odgrywa rolę pierwszorzędną, naczelną“.

Wzywając *Dniew. Warsz.* do uwzględnienia tego faktu w dalszym ciągu zapowiedzianych na później rozumowań, kończy *Kraj* następującemi trafnemi uwagami:

„Wobec niezmiernych ułatwień, jakie żywioł niemiecki Królestwa znajduje w ościennych instytucyach kredytowych, w leżących o miedzę bankach, asocyacyach i wystawach częściowych, tak industryjnych jak i rolnych, czy półurzędowemu organowi warszawskiemu nie wypadałoby nadmienić cośkolwiek o takichże samych dogodnościach dla żywiołu miejscowego, swojskiego, wewnątrz kraju istniejących lub możliwych. Czyby, wobec faktu, że element niemiecki w państwie nie poprzestaje w zakresie naturalnych i czysto ludzkich swych dążeń na prostej paszportowej zażyłości z pobliskiemi centrami umysłowego i ekonomicznego życia zagranicą, nie byłoby dziś właściwem nakreślić plan działania rządowego w celu przyjścia z pomocą zagrożonym „interesom sławiańskim“ w Królestwie i położenia tamy naporowi fali germanizacyjnej. *Warsz. Dniew.* mając przystęp do źródeł i materyałów oficyalnych, lepiej wie może od nas, coby zrobić należało, ażeby w samym kraju znaleźć taką siłę odporną. Jeżeli tu pozwolimy sobie niektóre z takich środków przytoczyć, to jedynie z ostrożności, aby *Warsz. Dniew.* nie posądził nasze pismo o ignorowanie stosunków społecznych Królestwa.

„Zasadniczym, podstawowym pewnikiem, który chyba *Warsz. Dniewnik* z nami podzieli, jest ten, że w Królestwie tylko kooperacya małych kapitałów, tylko asocyacya pojedynczych usiłowań talentu i pracy, realnie coś zdziałać może. Z tej wychodząc zasady, należałoby wszelkiemi siłami obudzić przedewszystkiem energię samopomocy społecznej i ekonomicznej. Do tego zaś potrzebnem naprzód byłoby wprowadzenie organizacyi samorządu miejskiego i ziemskiego, jak również, równouprawnienie Królestwa z innemi prowincyami państwa pod względem towarzystw i spółek ekonomicznych. W Królestwie brak jest dotąd: towarzystw rolniczych centralnych, gubernialnych i powiatowych, banku rolniczego, towarzystwa kredytowego dla miast prowincyonalnych, krajowych towarzystw: ubezpieczeń na życie, od gradobicia i od pomoru, spółek zaliczkowych na prowincyi, stałych wystaw rolniczych i przemysłowych, gubernialnych, powiatowych i gminnych, szkoły politechnicznej, porządnej akademii rolniczej, niższych szkół rolniczych i technicznych, i wielu, wielu innych rzeczy, specyalnie odnoszących się do ekonomicznego rozwoju, nie mówiąc już o ogólniejszych potrzebach, jak np. o postawieniu oświaty ludowej w szerszych i racyonalniejszych ramach. Zadosyćuczynienie wszystkim powyżej wymienionym normalnym warunkom pracy ekonomicznej, dałoby jedynie, zdaniem naszem, dostateczną podstawę oporowi przeciw germanizacyi, której stałe, olbrzymie, zastraszające postępy *Warsz. Dniewnik* z taką odmalował ścisłością.“

BYRON
i niektórzy jego poprzednicy.

Przez
Włodzimierza Spasowicza.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Ponieważ już analizowaliśmy Manfreda, stanowiącego przejście Byrona od liryki do dramatu, znajduję, że najwłaściwiej będzie załatwić się w tej chwili z głównemi dramatami Byrona, pisanemi w Rawennie (Marino Faliero 1820, Sardanapal, Dwaj Foscari i Kain 1821). Była to nowa faza rozwijania się twórczości Byrona, tem ciekawsza, że mocował się z rodzajem sztuki, do którego z natury swojej nie miał na pozór żadnego uzdolnienia. W zawodzie dramatycznego pisarstwa stawały najprzód na zawadzie autorowi, stąpającemu już wśród pełnego rozkwitu romantyzmu, gust jego klasyczny, jego tak na pozór dziwaczne uwielbienie dla Pope'go, które można by uważać za prostą affektacyę, gdybyśmy nie posiadali szczerych zwierzeń się jego o Pope'm całkiem prywatnych, po prostu śmiesznych i niedorzecznych z powodu braku krytyki i nietrafności sądu. Oto, co pisał B. w 1817 r. z Wenecyi do Murray'a: „Czytałem poemata moje, Moore'a i innych i zestawiłem je z poematami Pope'go i zaprawdę zdumiałem się i zmartwiłem z powodu niewypowiedzianej wyższości ostatnich co do sensu, harmonii, effektu, a nawet *wyobraźni, namiętności i wynalazczości;* jaka różnica pomiędzy małym człowieczkiem z czasów królowej Anny i nami Bizantyjczykami *(of the Lower Empire. M. 367).* „Uważałem zawsze Pope'go — powiada w innem miejscu, jako największego angielskiego poetę, reszta są barbarzyńcy. Jest to niby świątynia grecka między gotycką katedrą i meczetem. Nazywaj Szekspira i Miltona piramidami, ale ja wolę świątynię Tezeusza albo Parthenon, aniżeli góry z palonych cegieł“.

W każdym razie porównanie nie trafne; Pope, co najwyżej, to drewniana altanka w stylu świątyni greckiej, w jakie obfitowały strzyżone ogrody XVIII wieku. Koniec końców i u Pope'go był gust, była pewna technika, nałożenie się do władania udatną, gładką formą obok wielkiego ubóstwa treści. Na tej technice B. się za młodu wyrobił, ją sobie przyswoił, ale tem się różnił od perukowanych mistrzów dawnej daty, że oni podawali w swoich szklannych puharach zamiast wina zlekka zafarbowaną różową wodę, a u niego nalewał się do klasycznego kryształu wrzątek kipiący z ukrytego zdroju duszy, krew serca w temperaturze swojej naturalnej. Mistrzostwo B w tem głównie objawiło się, że umiał wrzątek treści do chudych środków techniki klasycznej dopasować, ściskał myśl, rozciągał formę, jak rękawiczkę; lubił symetryę, rezonował, perorował, rzeźbił ostrzem sztyletu, kanalizował uczucie i kazał mu ściekać, jak najwęższem korytem. „Klasycznemu swojemu poetyckiemu wychowaniu zawdzięcza Byron, uważane słusznie przez Treitschke'go (lord Byron und der Radicalismus, w Hist. u. Polit. Aufsätze 1865) „trzeźwą moc i prawdę szlachetnego wyrazu, działające najpotężniej najprostszemi środkami“. Filon w „Hist. de la lit. ang.“ (1883 p. 526) powiada: *„Byron saisit une attitude, une minute de terreur ou d'extase, en grave l'émotion dans son vers nerveux et souple. Cette émotion nous traverse aiguë, rapide: rien ne la suit“.*

Kiedy zużywszy przez powtarzanie jednego mrocznogwałtownego typu formy liryczne i epickie B., zmykając może przed zgrają naśladowców, rzucił się w kraje dramatu, stał mu, jak olbrzym, na drodze Szekspir, już niesiony na tarczy, jako praojciec nowożytnego dramatu, przez całą szkołę romantyczną. Szekspira B. znał dokładnie, cytował tysiąc razy w listach, ale nic z nim nie mógł zrobić, więc obszedł go prawie pod tym pretekstem *que les raisins sont verts;* „wyznaję (M. 517), powiadał, że Szekspir najnadzwyczajniejszy z pisarzy, ale uważam go za najgorszego z modelów“ i obrał sobie za przewodnika, zmarłego w 1803 r. Wiktora Alfierego, gorącą duszę włoskiego patryoty, a więc rewolucyonisty-retoryka, który dowodzi tezy politycznej, ustawiając manekiny na koturnach, w strojach greckich posągów, a zatem prawie nago i przylepia do nich wielkie nazwiska historyczne. Z Alfierym łączyły B. i pasya do oderwanej bezwarunkowej wolności i rutyna klasyczna. Pod wpływem Alfierego złożyło się u B. *sui generis* przywiązanie do kusej teoryi klasycznego dramatu, wypowiedzianej w przedmowie do Sardanapala: „wszelki utwór odstępujący od trzech jedności może być poezyą, nie będzie dramatem; było to prawo panujące w literaturze na całym świecie i jest panującem dotąd w najucywilizowańszych jej częściach. Ale *nous avons changé tout cela* i zbieramy dziś owoce zmiany. Co do mnie, przekładam regularniejszy układ, aczkolwiek słabej budowy, aniżeli porzucenie wszelkich zgoła prawideł. Jeżelibym chybił, wina jest budowniczego, a nie samej sztuki“.

Nietylko uparty konserwatyzm formy przeszkadzał powodzeniu dramatycznych utworów, ale i sam rodzaj twórczości Byrona. Dramat wymaga działania wynikającego ze starcia się psychologicznie prawdziwych i przerabiających się w tych starciach charakterów. Niedość namiętnego uczucia, albo dramatycznej sytuacyi, trzeba, abyśmy się roznamiętnili do losów osoby walczącej i albo uszlachetniającej się, albo upadającej przy tem przechodzeniu przez cały szereg coraz dramatyczniejszych sytuacyj. U B. działająca osoba zwykle jedna — on sam, namiętność się nie rodzi, ale już gotowa i nieodmienna, wypadki nie wywiązują się jedne z drugich z logiczną koniecznością. Cały Marino Faliero grzeszy przeciwko prawdzie psychologicznej. Znieważony przez swawolnego patrycyusza, doża pragnący samowładztwa i opoliczkowany przez innego patrycyusza plebejusz Bertuccio, więc dwa uosobienia dwóch różnych uraz prywatnych, sprzymierzają się w spisku, który ma stworzyć wolność Wenecyi. Z tych brudnych mętów urodzony spisek brzmi w swoim programacie nakształt poprawionej edycyi tak zwanych zasad 1789 r.: „odnówmy czasy prawdy i sprawiedliwości, skropląjąc w jednej pięknej rzeczypospolitej nie niedorzeczną równość, ale jednakie prawa, ustosunkowane niby kolumny świątyni, podpierające się i podpierane wzajem, tak, że część żadna nie może być wyjętą bez ujmy dla ogólnej symetryi“ (III, 2). Spiskowcy perorują, jak bohaterowie Plutarcha, albo członkowie konwencyi. Doża czuje, że wlazł w nie swoje, gdy mu każą godzić się na wycięcie całego patrycyatu co do nogi, czuje, że jest jak w piekle, że nie ma własnej woli (III, 1). Spisek wykryty. Kładąc głowę na pieńku przed katem, Marino Faliero, nie mający do tego prawa, porównywa się do spartańskiego Agisa i woła pomsty na Gehennę wód, Sodomę morza i jej wężowe plemię.

W Faliero jest działanie, ale nie ma ciągu w charakterach, w Dwóch Foscarich dramatyczny talent B. zrobił znaczny postęp; jest tam cieniowanie charakterów delikatne, jest cudnie wyrzeźbiona, podobna do Chrystusowej, głowa starego Foscari, poruszająca swoją męczeńską rezygnacyą i dowodząca, że zadając gwałt swojemu talentowi, Byron umiał wykraczać po za naturalne tego talentu granice, ale zato akcyi nie ma żadnej, a jedno cierpienie dwóch, branych na męki i straceni, bez żadnej winy ludzi. W obu dramatach tło ich stanowi nie Wenecya prawdziwa, historyczna, ale melodramatyczna z inkwizycyą, sbirami i radą dziesięciu. Przypuśćmy, że na B. mogły wpłynąć uprzedzenia XVIII w. przeciwko wszelkim rządom arystokratycznym, ale rzecz dziwna, że go nie uderzyło to logiczne nieprawdopodobieństwo, że dla takiej szatańskiej organizacyi aniby stary Foscari nie posunął poświęcenia aż do uczestniczenia po brutusowsku w sądzie nad własnym synem, ani syn Foscar nie wróciłby z wygnania na pewne męki, dla tego tylko, by się znaleźć na ukochanych kanałach królowej Adryatyku.

W utworach Byrona Kain (*a mystery*) zajmuje wydatne i odrębne stanowisko. Sam B. takie mu przypisuje znaczenie. „Kain jest cudowny, straszny, nie dający się zapomnieć. Mniemam, że głęboko zapadnie w głąb serca świata, a gdy wielu zadrży niby na bluźnierstwo, wszyscy padną na twarz przed jego wielkością.“ Z nowszych historyków literatury R. Gottschalk (der N. Plutarch, IV, lord Byron 1876) i Brandes (N. prądy t. IV) stawia Kaina niezmiernie wysoko, porównywają wyłom, jaki ten utwór sprawił w teologii anglikańskiej, do skutków dzieła D. Straussa „Das Leben Jesu“. Walter Scott, któremu dzieło było poświęcone, odzywał się o niem z uwielbieniem, a teologowie ze wściekłością. Wiadomo, że kanclerz lord Eldon odmówił wydawcy Murray'owi, akcyi o przedruk na tej zasadzie, że prawo angielskie, będąc chrześciańskiem, nie może opiekować się dziełem przeciwko Pismu świętemu wymierzonem. Wszystkie te tytuły do pierwszorzędnego znaczenia Kaina uważam jako niewystarczające.

Wrzenie wywołane w Anglii pojawieniem się Kaina w 1821 r. dawno już przeszło do historyi i obojętne dziś dla dziejów literatury europejskiej. Dla angielskiej, a nie dla europejskiej, wa-

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 4 sierpnia.

(*Z.*) Odkrycie spisku Bardowskiego, który już pozostawał w podejrzeniu, gdyż niespełna przed pół rokiem Skuratów, prezes zjazdu sędziów pokoju w Warszawie, zapytywany był z Petersburga, o jego *błahonadiożność*, nastąpiło w ten sposób: Młody jakiś człowiek przechodząc ulicą Wierzbową, naprzeciw hotelu Angielskiego, zgubił paczkę papierów, którą znalazł przechodzący podoficer żandarmski. Z papierów tych odkryto poszlaki na Bardowskiego i jego towarzyszy, ale jeszcze nie znaleziono dowodów, a owego młodego człowieka, którego żandarm zauważył, dotąd wyśledzić nie mogą.

Z początkiem lipca, kiedy się sędzia Bardowskij przenosił z całą kancelaryą na ulicę Zakroczymską, ludzie do tego użyci, mieli podać pewne skazówki, które ostatecznie utwierdziły podejrzenie i spowodowały dalsze dochodzenia, rewizyę i aresztowanie.

Faktem jest stwierdzonym, że Bardowskij chciał się otruć, tylko siłą mu przeszkodzono, i to w chwili aresztowania.

Znaleziono u niego plan wysadzenia Belwederu, co miało nastąpić za pomocą podkopu.

Podkop ten miał wykonać Łazunow, pozostający od niedawnego czasu na służbie w Belwederze, podobno w ogrodzie, Rosyanin, u którego przy rewizyi znaleziono na ten cel złożonych kilkaset rubli, człowiek ten bowiem podjął się tego głównie dla pieniędzy.

Podobnież i u Bardowskiego znaleziono około trzech tysięcy w gotówce, z których własności nie mógł się wylegitymować.

Poszukiwania za owym przekopem trwały przez parę dni, a robili je żandarmi w towarzystwie dwóch oficerów z korpusu inżynieryi, żadnego jednak nie odkryli śladu.

Towarzyszka Bardowskiego, z którą w bliskich żył stosunkach, zeznała, że część drukarni wrzuciła do studni obok nowych koszar żandarmeryi, przy rogu ulic Krochmalnej i Ciepłej. I tam również żandarmerya robiła zaraz poszukiwania. Mówią tu, że Bardowskij i Łazunow wywiezieni zostali nocnym pociągiem w największej tajemnicy z cytadeli do Petersburga, reszta uwięzionych pozostaje w cytadeli.

Tenże sam Bardowskij, gdy był jeszcze sędzią w Płocku uwolniony został od obowiązków z tego powodu, że wbrew listownemu żądaniu ówczesnego generał gubernatora, aby jakiegoś podsądnego przykładnie ukarał, nie tylko że go uwolnił od winy, ale w motywach uwolnienia nadmienił o presyi listem generał-gubernatora na sąd wywieranej. To rzuca dodatnie światło na niezawisłość jego charakteru.

W związku ze sprawą Bardowskiego stoi samobójstwo dwóch oficerów, z którego romantyczną stworzono historyę, dorzucając sceny uwiedzenia, zazdrości, zemsty, i tak dalej. Tymczasem okazuje się, że kapitan T. i porucznik K. z pruskiego pułku grenadyerów, gdy odkryto ów spisek — od kilku dni drżeli z obawy, że i oni będą aresztowani. Obaj bowiem wtajemniczeni byli w sprawę spisku — i jeden z nich chciał donieść przed uwięzieniem Bardowskiego, a drugi go wstrzymał od tego. Kiedy więc miecz Damoklesa zawisł nad nimi, wtedy jeden drugiemu robił ciągłe wymówki, tak, że przychodziło do nader żywych sporów, i porucznik K. w przystępie wściekłości strzelił do kapitana, a następnie do siebie. Tak zeznał denszczyk, który był świadkiem ostatniej kłótni, podczas których często było używane nazwisko Bardowskiego, z którym przed miesiącem jeszcze w ścisłej zostawali przyjaźni.

W Mławie aresztowano na komorze przybyłą z zagranicy Rosyankę, młodą kobietę, w eleganckiej toalecie i odstawiono ją do cytadeli.

O przyjeździe cara ciągle głucho; Przygotowań nie przerwano, a Hurko ma wkrótce powrócić. Co zaś do doniesienia, jakoby deputacya złożona z Wielopolskiego i Zamojskiego wyjechała do cara, to proste bajki. Ci panowie mogli sami wyjechać w swoim imieniu, w imieniu zaś kraju przemawiać ani reprezentować go nie mają prawa, bo ich nikt do tego nie upoważnił. Usprawiedliwiać się kraj nie potrzebował, boć to przecież ci, których carat, jako katów na nas używa, przygotowali carowi krwawe przyjęcie, a nie ludność Warszawy.

Skuratów, prezes zjazdu sędziów, który dał był przychylne świadectwo Bardowskiemu, zmarł przed tygodniem w Karlsbadzie. Opowiadano, że i on należał do spisku, chociaż nie ma na to dowodów, i przypuszczać raczej należy, że obawa podejrzenia tylko przyśpieszyła jego zgon, tembardziej, że był już mocno cierpiący.

Lwów, 5 sierpnia.

= *In usum* dziennikarstwa polskiego w Galicyi zamieszcza dziś *Gazeta Narodowa* poważnie napisany artykuł, przestrzegający redakcye pism polskich przed zbyt skwapliwem umieszczaniem korespondencyj z prowincyi, traktujących o agitacyach wyborczych do ciał reprezentacyjnych. Takie korespondencye — powiada *Gazeta* — napisane zazwyczaj tendencyjnie, pochodzące tylko od pewnych koteryjek ambitnych, drażnią niepotrzebnie i prowadzą w końcu do zajść skandalicznych i gorszących, jakich n. p. byliśmy świadkami w radzie powiatowej żydaczowskiej. Takie korespondencye wywołują waśń domową, kompromitują ciała reprezentacyjne powiatowe i gminne i szkodzą ich powadze. Zdaje mi się, że pisma polskie podzielą zapatrywania wypowiedziane w tym artykule i uczynią zadość wezwaniu pisma na czele wymienionego, co do solidarnego w tej mierze postępowania.

Ta sama *Gazeta* przedrukowała dziś wczorajszy wasz artykuł wstępny w sprawie znanego okólnika p. Czedika; za podobny artykuł została wczoraj *Gazeta Narodowa* skonfiskowana.

P. Henryk Walter, znakomity górnik, którego stałą siedzibą jest obecnie Kraków, podaje w dzisiejszej *Gazecie Lwowskiej* zajmujące szczegóły o eksploatacyi nafty zapomocą kanadyjskiego systemu wiercenia. „Obecnie w Galicyi zaczyna się ten system bardzo rozpowszechniać. W Uhercach, koło Liska, w Bóbrce koło Olszanicy, w Stebnie koło Ustrzyk, w Krygu koło Gorlic i w Słobodzie rungurskiej widzieć można, jak Kanadyjczycy z mistrzowską precyzyą wykonywają te roboty. Liczby najlepiej wyjaśnią dobroć tej roboty. W Bopience wiertacz mr. Scott wywiercił w dwunastu dniach 160 metrów. W Bóbrce ludzie p. Mac Garvey w otworze świdrowym nr I., mające trudności bardzo znaczne wskutek nasypów, wywiercili w miesiącu 214 metr., zaś w otworze nr. II. w czternastu dniach 116 metrów., a przeniesienie i ustawienie przyrządów trwało tydzień. W Uhercach ludzie p. Mac Garveya wiercili nie mniej szybko, dokładnie jednak cyfry nie są mi znane. Wiercenie odbywa się za pomocą maszyny parowej, przy której kocioł osobno się znajduje. Do wiercenia, które się dniem i nocą odbywa, używają jednego lub dwóch Anglików, albo raczej Kanadyjczyków i dwóch lub trzech naszych ludzi. Ci ostatni są już do niektórych robót nader wprawieni, wszelako do wyciągania i puszczania świdra nigdy nie są używani, gdyż do tej czynności potrzebna jest pewna wprawa, i co ważniejsza: rutyna. Angielscy robotnicy są nader pilni, porządni i inteligentni. Narzędzia ich odznaczają się w każdej drobnostce wielką praktycznością. Pobierają oni 3 dolary dziennie i wikt, nasi robotnicy zaś 1 złr. 20 ct. do 1 złr. 50 ct. dziennie. Szychty trwają od godziny 12tej do dwunastej. Precyzya przy wykonaniu roboty jest znakomita. Urządzenie nadzwyczaj praktyczne; wiertacz ze swego stołka może władać maszyną dokładnie. Mając sposobność częstego komunikowania się z tymi panami, przyszedłem do przekonania, że oni ze swemi robotami zastosują się do wskazówek technicznych geologicznych, a czasem nawet ulepszą i poprawią swój system odpowiednio do potrzeb. Bez wątpienia, tym systemem wiercenia eksploatacya naszej nafty, która dziś z kaspijskim produktem trudną odbywać musi walkę, wejdzie w nową fazę. Roboty ręczne przy eksploatacyi nafty już dziś nie mogą wytrzymać konkurencyi z robotami maszyn parowych, a tymi ostatniemi niebawem wiercenie kanadyjskie na pierwszem stanie miejscu."

Po odczytaniu powyższego doniesienia nasuwa się uwaga, że też my, niestety, w jednej sprawie bez obcej pomocy obejść się nie możemy. Eksploatacya nafty nie jest u nas rzeczą nową, a mimo to, nikt nie znalazł się między rodakami, któryby pchnął ją na nowe tory; trzeba było sprowadzić aż Kanadyjczyków, ażeby nauczyli nas praktycznego sposobu wydobywania nafty.

Kółka rolnicze, obliczone wyłącznie na materyalne podźwignięcie włościan naszych, nie cieszą się sympatyą naszych najserdeczniejszych. Nawet w tej instytucyi upatrują organa russkie zamach polski na naród ruski, a *Batkiwszczyna* już w drugim numerze stara się przeprowadzić dowód, „że za pomocą tych kółek rolniczych polscy panowie i księża dążą do powiększenia swoich majątków (!!) i zamierzają ruskich chłopów wziąć za czub (*sic*), odciągnąć ich od ruskiej inteligencyi, a względnie od ludzi sprzyjających im szczerze." To już chyba tylko zła wola mogła podyktować temu pisemku powyższe słowa. Rozumie się, że to pisemko i jemu podobne pisma, zachęcają ruskich włościan do zakładania osobnych związków rolniczych i starają się ich odwieść od przystępowania do naszych kółek, bo tam, zdaniem tych pism, grozi im wynarodowienie. W każdym więc kierunku, a nawet w kierunku ekonomicznym, mamy ciągle do czynienia z separatyzmem.

Rada gminna w Kołomyi, według telegraficznych doniesień, nadała pp. Zyblikiewiczowi marszałkowi krajowemu, i Zaleskiemu, namiestnikowi, obywatelstwo honorowe miasta Kołomyi, w uznaniu ich zasług około niesienia pomocy dotkniętym powodzią.

Sensacyjną wiadomość podały wczorajsze i dzisiejsze dzienniki tutejsze, a mianowicie, że sąd karny wdrożył przedwstępne dochodzenie karne przeciw b. dyrektorom b. banku włościańskiego i że radca p. Simonowicz przesłuchał już dra Frieda. Starałem się sprawdzić tę wiadomość i dowiedziałem się tylko tyle, że pan radca Paweł Simonowicz bawi na urlopie, a przesłuchanie dra Frieda stoi raczej w związku ze sprawą pana Hićkiewicza, b. dyrektora filii banku włościańskiego w Dolinie. Faktem jest dalej, że przeciw dr. Friedowi i innym dyrektorom b. banku włościańskiego wpłynęło prywatne oskarżenie do prokuratoryi państwowej i takowe zostało oddane sądowi. W tej sprawie, wiadomo, że nie nastąpi decyzya aż dopiero po powrocie radcy Simonowicza z urlopu.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(::) Z dnia na dzień wyglądamy urzędowego ogłoszenia rozporządzenia cesarskiego o pomocy skarbowej dla Galicyi, żeby przekonać się, ile prawdy jest w półurzędowych doniesieniach starej *Pressy* i *Fremdenblattu*, odmiennych od tego, co doniosła była *N. Reforma*, a zarazem ile prawdy jest w powyższych. Dotychczas próżno wyglądaliśmy, chociaż rozporządzenie jest podpisane przez cesarza już od czasu pobytu hr. Taaffego w Ischl. Podobno jutro nakoniec już *Wiener Ztg* poda je na czele numeru, w którym to razie telegram biura korespondencyjnego poda wam treść rozporządzenia w chwili, gdy i ten list wasz dojdzie. Zwłoka w ogłoszeniu spada na karb biurokratycznych kancelaryi, przez które dokument przejść musi; biurokracya wtedy występuje w całym majestacie, gdy o Galicyę chodzi. Gdy o Tyrol chodziło, postępowano mniej majestatycznie, a jednak więcej wspaniale. W życiu powszednim Niemcy nazywają ten majestat *Schlendrian*.

Niemcy w Czechach postąpili już o krok dalej na drodze polityki abstynencyjnej, powstrzymując się od udziału w praskiej Izbie handlowej. Wybrany mimo to przez Czechów wiceprezesem Izby p. Richter konsekwentnie zdeklarował dziś, że wyboru nie przyjmuje. Nowy ten krok abstynencyjny jest tem więcej znamienny, że Niemcy z wyroku trybunału administracyjnego, do którego się udali, przekonali się o nieusłuszności protestu swego, przeciw nowej ordynacyi wyborczej dla praskiej Izby handlowej przez Czechów zaprowadzonej. Wiadomo, że *Neue fr. Presse* pisała w dzień po wydaniu tego wyroku, iż należy się mu bezwarunkowa uległość. Otóż Niemcy czescy nie składają dowodu uległości, którą sami zalecali. Nowy krok abstynencyjny wprowadza ich politykę bierności w nowe stadyum. Nowem stadyum będzie wystąpienie z Sejmu krajowego; trzeciem i zarazem ostatniem stadyum będzie wystąpienie z Rady państwa. Decyzya co do przeprowadzenia tej polityki przez wszystkie stadya będzie trudniejsza; ale tak pięknie rzecz się zaczęła, iż o chęciach konsekwentnego wytrwania na pochyłej ślizgawce wątpić nie mamy prawa.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Wczoraj przybyło do Wiednia rannym pociągiem około 200 Kroatów, którzy osobnym pociągiem z Zagrzebia udają się do Pragi, celem zwiedzenia teatru narodowego czeskiego. Na cześć Kroatów urządziła tutejsza Sławiańska Beseda w hotelu „zur Stadt Wien" bankiet, na którym reprezentowane były wszystkie sławiańskie stowarzyszenia wiedeńskie.

Przyjęcie gości z południa przybyłych było czysto sławiańskie i nad wyraz serdeczne. „Sławianska Beseda" dołożyła wszelkich starań, aby gości, którzy nazajutrz w dalszą drogę do Pragi się wybierają, jak najlepiej ubawić. To też cały wieczór wypełniały śpiewy, produkcye muzyczne. Śpiewano naprzemian czeskie, słowackie i kroackie pieśni narodowe. Miłą niespodziankę zrobiło swemi pieśniami narodowemi stowarzyszenie śpiewaków kroackich, złożonych przeważnie ze studentów. Melodye dziarskie, rycerskie, tekst odpowiedni patryotyczny o walkach z odwiecznym wrogiem sławiańszczyzny z Germanami i Turkami. Szczególnie podobała się pieśń p. t.: Zriński-Frankopauka" młodego utalentowanego poety Augusta Harambasicza (który także do Wiednia przybył), przyjaciela naszego rodaka Grabowskiego. Po produkcyach muzykalnych nastąpił szereg toastów. — Z wszystkich przemówień wiał duch braterstwa, zgody, miłości do ojczyzny i wolności. Jeden z Kroatów pił zdrowie bratnich narodów Polaków, Czechów i Kroatów, na temat ich podania ludowego o Lechu, Czechu i Kroacie (a nie Rusie). W imieniu polskich akademików powitał kolegów wszechnicy zagrzebskiej, prezes „Ogniska" p. Meisner. Już wstąpienie na trybunę p. Meisnera wyzwało burzę oklasków u wszystkich zgromadzonych, szczególnie u Kroatów, którzy pod względem religijnym i antimoskiewskich tendencyj z dumą się zwą Polakami południowymi. Pan Meisner w obszernem przemówieniu wykazał, że Polacy i Kroaci od wieków byli przedmurzem chrześciaństwa i cywilizacyi europejskiej, przelewali swą krew za własną i cudzą wolność i że, jeżeli cywilizacya teraz coraz dalej na Wschód się szerzy, że to tylko tym narodom zawdzięczyć należy. Zakończył przemówienie wezwaniem do zgody Sławian austryackich zaznaczając, że tę zgodę pojmuje tylko ze stanowiska: wolni z wolnymi, równi z równymi, a nie zgodę w tem znaczeniu, aby jeden szczep sławiański miał nad drugim panować. „Żywili"! „Żiwio!" wołano z zapałem — mówcę ściskano ze wszystkich stron, wyrażając swą wdzięczność, że „ta perła sławiańskich narodów", że Polacy o nich pamiętają. W imieniu „Zgody" przemówił także jakiś członek wydziału, w duchu więcej panslawistycznym, który nietylko obecnym Polakom, ale także i Kroatom i Słoweńcom się nie podobał. Piękna ta chociaż improwizowana uroczystość przeciągnęła się długo po północy. W końcu muszę jeszcze nadmienić, że z posłów kroackich żaden nie przybył, z powodu wystąpienia praskiej *Politik* przeciw Starcewiczanom. Natomiast przybyło wielu urzędników, studentów i literatów. Z wybitniejszych osobistości udają się do Pragi, poeta Harambsic, redaktor illustrowanej *Hrvatska Vila*, docent wszechnicy zagrzebskiej i prezes muzycznego „Koła" Grzegorz Eisenhut, dalej redaktor illustrowanego *Vienac*, literat Klaic i wiele innych.

Buda-Peszt, 3 sierpnia.

(*H.*) W ostatnim liście wspomniałem wam o kombinacyach i przypuszczeniach tutejszej prasy, iż mające nastąpić w Królestwie Polskiem reformy, są dowodem „uznania" cara, za lojalne zachowanie się Polaków wobec nihilistycznych knowań. Niestety! to *pium desiderium* bardzo rychło okazało się być tem, czem w obecnych stosunkach być może i czem zapewne i nadal zostanie, okazało się tylko pobożnem pragnieniem.

Skoro chwilowe poruszenie umysłów uspokoiło się do tyla, iż można było trzeźwo o rzeczach sądzić, okazało się, iż t. z. polskie reformy dotychczas mogą się objawiać w teoryi, żadną zaś miarą w praktycznem wykonaniu. Skoro tylko polskie dzienniki, które daleko wcześniej mogły sprawę przeniknąć, objaśniły nas w tym względzie, odrazu powrócił znowu ironiczny ton, używany tu zawsze wobec Rosyi. Śmiano się z petersburskich „korektur" doniesień o warszawskich wypadkach, zaprzeczano zaprzeczeniom, iż aresztowano tylko parę osób i weselono się z wysoce naiwnych wykrzykników prasy, będącej na rosyjskim żołdzie, która wysilała się, by z cara Aleksandra III zrobić odrazu przyjaciela i dobroczyńcę Polski, jak gdyby to nie on w czasie koronacyi w Moskwie obrócił się plecami do polskiej delegacyi. I będzie rzeczywiście stosowną odpowiedzią na „serdeczne przyjęcie" okazane w Moskwie przez cara, jeżeli Polacy w czasie podróży dobroczynnego monarchy do Warszawy odwrócą się do niego plecami.

Pesti Naplo pisze w tej sprawie: „Polacy zamierzają przyjąć cara w Warszawie w ten sposób, iż panowie polscy powyjeżdżają na wieś, do kąpiel lub za granicę. Iluminacyę urządzać będą zarządcy domów. A poco — pyta wspomniane pismo — car zjeżdża do Warszawy? Lub jeżeli podróż nie przyjdzie do skutku, w jakim celu przygotowywał się do niej? Tego zgoła nie pojmujemy. Zadowolenie Polaków nie leży w zamysłach cara Aleksandra III, nie było to i nie jest jego polityką, świadczą o tem rusyfikacyjne kroki generał-gubernatora Hurki; pozyskanie zaś Polaków dla rosyjskich zamiarów, dla rosyjskiego rządu, jest niemożliwością".

Podobnie jak u was, tak i w tutejszem dziennikarstwie panuje mniemanie, iż mająca nastąpić podróż cara do Warszawy, może co najwięcej mieć znaczenie przejazdu, a właściwy jej celem ma być wyprawienie się ztamtąd na zjazd cesarzów.

Ale co za znaczenie mieć może podobny zjazd monarchów, zwłaszcza gdy udział w nim bierze car wszech Rosyi? Nowe zrealizowanie nowych teoryj o uszczęśliwieniu ludu! Być może, ale nie nowe reformy w Polsce, nie ustępstwa dla Polaków. Zresztą takie ustępstwa nigdy nie mogą być owocem porozumienia z monarchami, a tylko „dobrowolnym podarunkiem" cara, bo zresztą sprawy polskie liczą się w Rosyi do spraw wewnętrznych, jak to oświadczył Gorczaków w roku 1863 europejskim mocarstwom, i zauważył zarazem w swej nocie, iż wskutek tego Rosya nie ścierpi w sprawach polskich obcego pośrednictwa. Co zaś do koncesyj i ustępstw — to świat nie dziś dopiero mógł się przekonać, iż Polakom tak często robi się teoretycznie ustępstwa, jak często rosyjski spryt widzi w tem swój interes: jest odwieczna praktyka, że zawsze kończy się wszystko na samych — pogłoskach.

Wspomniane pismo, *Pesti Naplo*, omawiając rozstrój, jaki panuje w Rosyi — mówi dalej bardzo trafnie: „Wielce zaprawdę charakterystycznem jest, iż przeciw carowi sprzysięgają się rosyjscy urzędnicy, wysłani do Warszawy w celu tępienia polskich żywiołów". Uwaga ta potwierdza stare łacińskie przysłowie: *per quid quis peccat, per idem puritur et idem.* Dopóki Rosya szalbierzyć będzie ze swemi polskiemi reformami, dopóty Nemezis podobna spotykać ją będzie.

W czasie zeszłorocznego nieporozumienia węgiersko-kroackiego, zagrzebskie pismo *Posor* odnośne ustępy ugody węgiersko-kroackiej, według których w Kroacyi urzędowym językiem jest język kroacki, umieszczało aż do końca sporu na czele numeru. Zaprawdę! i nam się godzi tak zrobić. Wielekroć razy Rosya wystąpi z obłudą ustępstw, tyle razy przy każdej sposobności należy przytaczać charakterystyczne godło moskwicyzmu: *La Russie ment!*

Sprawy krajowe.

(*Szkoła snycerska w Zakopanem*)

Nowy-Targ 5 sierpnia.

Dnia 2 b. m. odbyło się w Zakopanem w gmachu szkolnym, posiedzenie nadzorczego komitetu szkolnego, fachowej szkoły snycerskiej w Zakopanem.

Do komitetu tego na podstawie statutu przez ministeryum w porozumieniu z Wydziałem krajowym i Towarzystwem tatrzańskiem dla tejże szkoły wydanego, należy sześciu członków a mianowicie: z ramienia ministerstwa wyznań i oświaty jeden, z ramienia Wydziału krajowego dwóch, z Towarzystwa tatrzańskiego dwóch, wreszcie każdorazowy kierownik szkoły.

Obecnie wchodzą w skład tego komitetu: Ks. Józef Stolarczyk, kanonik i proboszcz w Zakopanem, jako delegat ministerstwa wyznań i oświa-

---

żnem jest to, że Kain był jakoby dalszym ciągiem narodowego eposu: Raj Utracony Miltona. To, co zaprząta światek klerykalny, może nie mieć wielkiego znaczenia w szerszych kołach inteligencyi, na placu i na ulicy. Rozpowszechnieniu i popularności Kaina mocno przeszkadza stosunek do religii autora, którego Shelley pociągnął do metafizyki. Byron porywał się na kwestye filozoficzne, nie wychodząc na otwarte powietrze, ale bijąc się głową o ściany ciasne literalnie pojmowanego dogmatu teologii. Z tego punktu widzenia sama data Kaina, późniejsza od Fausta, razi, bo stosunek poety do opowiadania zawartego w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju, nie jest stosunkiem dojrzałego myśliciela, który wie, że ma do czynienia z mitem, ale stosunkiem dziecka, które przyjmuje fakt na wiarę, ale zarzuca nauczyciela żenującemi pytaniami: jakiż Bozia niedobry, że wypędził z raju za jabłko! dla czego wypędził, czy że jabłko było złe, czy że było jedzenie zakazane?

Nam niepodobna obniżyć się do poziomu tej pierwotnej naiwnej wiary, z tego powodu wątpienia Kainowe są nam jakoby obce, w które wmyśleć się można chyba przez wysiłek myślenia; lecz dla poznania spekulacyi Byrona w najdalszej mecie, do której ona doszła, Kain jest niesłychanie pouczającem źródłem, utworem budzącym podziwienie, bo stanowiącym i filozoficznie i artystycznie ogromny krok naprzód w porównaniu z Manfredem, od którego zaczęła się metafizyka Byrona. Pisałem — powiada Byron — Kaina *in my gay methaphysical style* (M. 528) „w stylu weselszym" to jest spokojniejszym, bez wulkanicznych wybuchów, bez sztucznego rzucania czarnych cieniów na bohatera.

Kain jest to normalny, zdolny, myślący, czysty człowiek — dodajmy, jest to upostaciowana ludzkość. Kain nie może kornie bić czołem przed bóstwem z całem plemieniem Adamowem, bo nie ma o co prosić, ni za co dziękować, a na pytanie, czyliż nie żyjesz? odpowiada: czyliż umrzeć nie muszę! Dręczy go to, że i wiadomość — dobro i życie — dobro, a razem wzięte stanowią zło. Dla czego ma on, jako syn, za winę ojca odpowiadać? Czyż z tego, że Wszechmocny, wypada, że Bóg wszechdobry. Przed tak chorym na serce, staje cherubin, ale smutniejszej postaci; mroczny, ale pełen czarującego pociągu, książę piekieł — Lucifer, to jest logika myślenia, wciągająca człowieka w swoje bezdenne głębie. Na zapytanie Kaina, kim jesteś? odpowiada: „Jam jest ten, który chciał być twoim stwórcą raczej, A który byłby stworzył cię inaczej." Lucyper wypiera się, jakoby on był kusicielem: „wąż był wężem, był to proch, jak ci, których wiódł na pokuszenie, nic więcej; czyż sądzisz, że ja biorę kształt rzeczy śmiertelnych? którymi gardzę właśnie — czyby mógł wam zazdrościć ciasnych granic raju ten, co przez wszystkie nosi się przestworza?" Lucyper nie wymaga nawet, aby Kain mu się pokłonił. Na odmowę Kaina: „ja nie pokłonię się ni tobie, ni jemu", tłómaczy: „skoro jego nie czcisz, już jesteś moim czcicielem." Nie chce zapłaty, nie wymaga nawet wiary w siebie, ale go porywa z sobą w przestrzenie eteru, pomiędzy słońca i za słońca, a potem w głębiny Hadesu, gdzie przesuwają się rzeczy przedstworzenne i widma paleontologicznych potworów, co niegdyś świat zaludniały. Nic nie wymagając i niczem nie kusząc, Lucyper wzmaga w Kainie uczucie nędzy jego własnej przez samo uwidocznienie mu tych ogromów i przez przekonanie, że wiadomość, to poznanie nicości natury śmiertelników.

Ogromny krok naprzód w zasadniczym pomyśle o duszy, w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi bohaterami, nawet z Manfredem jest to, że cierpienie, że to według słów Lucypera przeludnione piekło, którego zarodek Kain w sobie nosi, wynika nie z egoizmu, nie z żalu za popełnioną zbrodnię, ale z altruistycznych całkiem pobudek, z miłości. „Duchu — woła Kain, niech umrę tutaj, ażebym nie mnożył istot, co mają cierpieć i umierać, bo to śmierć znaczy tylko rozpościerać, bo mi się zdaje, że to jest śmierć szerzyć". Na zapytanie Lucypera: „kochasz ty sam siebie?" Kain odpowiada: „Zaiste, ale więcej kocham tę, która mi znośnem czyni to życie uczuciem miłośnem". Rozdrażniony i do głębi poruszony nadpowietrzną wycieczką Kain, bez żadnej złej myśli względem Abla i bez żadnej zazdrości przystępuje do obrzędowej ofiary. Oto treść modlitwy: „jestem, jakim mnie stworzyłeś; nie proszę o nic, coby mogło być wyjednane przez klękanie. Jeżelim zły, ugodź mnie; jeżelim dobry — ugodź mnie albo oszczędź — jak chcesz, wszakże dobro lub zło nie zdają się być niczem przez się, lecz są w twej woli"...— Ogień z nieba, spadający na ołtarz Abla, zapala jego krwawą ofiarę, a wicher rozprasza płody ziemne Kaina. Wtedy przeciwko Stwórcy rozwścieklony Kain chce rozrzucić ołtarz Abla, Abel broni ołtarza i Boga słowami: „Ja kocham Boga więcej, niż ciebie." Słysząc to zapamiętały Kain w popędzie gniewu, ale nierozmyślnie, uderza go w głowę głownią i zabija. Następstwa katastrofy rozwijają się smutno, naturalnie, z nadzwyczajną, nagą prawie prostotą bez żadnych ozdób, ani środków zewnętrznych do efektu prowadzących: przekleństwo rodziców, piętnowanie ręką anioła, wyjście z rodziną na tułactwo. Z całego utworu wywiązują się dwa mocne uczucia: jedno właściwe tragedyi — niewymowny żal nad losem bratobójcy, drugie filozoficzne, przejmujące uczucie nędzy wszelkiego żywota. Po załatwieniu się z Kainem, mamy już do czynienia z dwoma tylko przedmiotami, pomówimy najprzód o ostatniej kochance lorda Byrona, z którą stosunek trwał najdłużej, z Teresą, z domu Gamba, hrabiną Guiccioli i potrącimy tylko, dotkniemy się tylko do największego, najgenialniejszego z utworów Byrona, do Don Żuana, nie wyczerpując go wcale.

XXVII.

Uboga 16-letnia szlachcianka z okolic Rawenny (urodzona w 1803) wydana, a raczej sprzedana przez familię 60-letniemu wdowcowi, hrabina Teresa Guiccioli, poznała się z Byronem w Wenecyi w domu hrabiny Teotochi Albrizzi w kwietniu 1819 r.; zaprzyjaźnili się i weszli w serdeczniejszy jeszcze stosunek, zanim hrabiowstwo Guicciolli odjechali do Rawenny. Zdaniem Moore'a, a za nim wszystkich innych pisarzy do Jeaffresona, hrabina Teresa była przedmiotem jedynej, prawdziwej (jeżeli nie liczyć miss Chaworth) miłości poety, jego aniołem stróżem, naprowadzającym go na drogi lepsze po orgiach weneckich. Według prawdopodobniejszych podań Jeaffresona, było nieco inaczej. Poznanie się nastąpiło po przesileniu, kiedy Byron zaczął być i fizycznie i moralnie zdrowszy. Pani Guiccioli nie była muzą, która mogłaby go natchnąć, nie umiała po angielsku, nie mogła ocenić jego poezyi, ale przywiązała się do sławnego i pięknego człowieka z takiem oddaniem się, że już nie zdobył się na zerwanie tej cienkiej nici, która go trzymała mocno i przeszkodziła może powrotowi do Anglii, gdzie było właściwe jego miejsce, do żony, do wpływowego wystąpienia w swoim kraju, do Anglii, która o otoczonym szeroką sławą europejską zaczynała nabierać stopniowo innego wyobrażenia.

Pani Guiccioli nie była ani bardzo rozumną, ani światową, ani nawet piękną: mała, pełna, nęciła tylko świeżością lat młodych, okrągłością form i pięknym warkoczem koloru najbardziej zbliżonego do złotego. Byronowi pochlebiało zapatrzenie się jej w niego, jak w światło słoneczne. W drodze z Wenecyi do Rawenny i z samej Rawenny szły od niej czułe listy o ciężkiej chorobie, mdłościach, konsumpcyi; tylko jedno przybycie Byrona mogło, jak się z listów okazywało, uratować umierającą kochankę. Byron wybrał się w drogę w maju, — wahając się i zatrzymując, dojechał wreszcie do cichej i opuszczonej Cezarów stolicy pod wystarczającym dla poety pretekstem chęci zwiedzenia grobu Danta. Tu sam hrabia go wynalazł w hotelu i zawiózł do swojej, jakoby umierającej żony, a że wizyta podziałała skutecznie i uzdrawiająco, więc z woli męża, lord Byron widywał się już odtąd z żoną codziennie. Stosunki były szczególniejsze i dosyć zabawne. Hrabina grała rolę chorej z niesłychaną zręcznością, mąż nudził przyjaciela, wożąc go na spacery koczem w sześć koni i był pełen grzeczności. W jesieni 1819 i B. i hrabiostwo bawią w Bolonii. W czasie chwilowych odjazdów małżonków do ich licznych posiadłości, poeta spędzał godziny całe w buduarze żony i tu na ostatniej stronicy Corinny pani Staël napisał list do Teresy po angielsku dziwny i zdradzający niepewność i wahanie się szczególniejsze i chęć powrotu do Anglii... Nie pojmiesz tych angielskich słów i inni nie pojmą, dla tego też nie nabazgrałem ich po włosku. Poznasz jednak rękę tego, który *kochał* cię namiętnie i zgadniesz, że nad twoją książką mogłem myśleć tylko o miłości... Mój los złączony z twoim a jesteś 17-letnią kobietą. Pragnąłbym, abym był tu z całem mojem sercem, albo, abym cię nigdy w twojem zamęściu nie spotkał. Ale już to zapóźno, kocham cię, kochasz mię, a przynajmniej *powiadasz*, że kochasz i *działasz*, jakbyś kochała, co jest wielką pociechą w każdym razie. Ale ja więcej niż kocham i nie mogę przestać kochać. Myślij o mnie czasami, *kiedy Alpy i Ocean* nas przedzie-

ty; Adam Uznański właściciel dóbr i marszałek powiatu Nowotarskiego, oraz dr. Tytus Chałubiński, profesor (królem górali zwany), obaj jako delegaci Wydziału krajowego; ks. Wojciech Roszek, proboszcz i tyt. kanonik z Poronina, tudzież Jan Trybulec, notaryusz z Nowego-Targu, obaj jako delegaci Towarzystwa tatrzańskiego; wreszcie Franciszek Neuzil, dyrektor szkoły, w myśl statutu.

Na porządku dziennym zebrania były następujące sprawy:

1) ukonstytuowanie się komitetu,
2) Sprawozdanie dyrekcyi z czynności roku szkolnego 1883/4.
3) Rozszerzenie szkoły dotychczasowej,
4) Pomniejsze sprawy w zakresie działania komitetu wchodzące.

W obecności wszystkich członków ukonstytuował się komitet, wybierając jednogłośnie prezesem Adama Uznańskiego, wiceprezesem ks. Józefa Stolarczyka, a sekretarzem Jana Trybulca.

Sprawozdanie dyrekcyi wykazało pomyślny rozwój szkoły, tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, poważny zasób książek naukowych i fachowych, narzędzi, warsztatów, sił nauczycielskich, liczną frekwencyę uczniów oraz szczególną troskliwość o dobro i rozwój tej szkoły ministerstwa wyznań i oświaty, a przedewszystkiem c. k. radcy dworu i profesora dr. W. F. Exnera, technicznego inspektora z Wiednia, tudzież Wydziału krajowego i Towarzystwa tatrzańskiego.

Oprócz dotychczasowych nauczycieli: Franciszka Neuzila, kierownika szkoły i nauczyciela rzeźbiarstwa i rysunków fachowych, Józefa Galecha nauczyciela rzeźby i modelowania, Władysława Langiego do rysunków, geometryi i architektury, Antoniego Soleckiego do stolarstwa artystycznego, Wincentego Regieca do nauk elementarnych i handlowych, Michała Króla do tokarstwa i Antoniego Świecha do snycerstwa—przybył w upłynionym roku szkolnym ósmy nauczyciel Franciszek Soucek, rzeźbiarz, udzielający nauki rzeźby ornamentalnej.

Szkoła zakopańska, jak wiadomo, założona staraniem Towarzystwa tatrzańskiego, istnieje już rok ośmy i znakomicie się rozwija, o czem przekonywa licznie frekwencya uczniów wzmagająca się rok rocznie i postępy uczniów dowodzące wydatnej pracy całego ciała nauczycielskiego.

W pierwszym roku szkolnym 1879 było 16 uczniów — w następnych latach liczba ta stale wzrastała na 21, 29, 35, 42, wreszcie 57 w roku szkolnym 1883/84.

Na rok następny zgłosiło się już nowych kilkunastu, tak, iż w roku przyszłym szkolnym będzie około 70 uczniów i zachodzi tylko obawa, czy ta ilość uczniów będzie się mogła pomieścić w dotychczasowym gmachu szkolnym, który, jak na teraz, jest wystarczającym, jednakże w miarę rozwoju szkoły i licznej frekwencyi szybko i koniecznie rozszerzenia będzie potrzebował.

Uznając tę potrzebę, ministeryum wyznań i oświaty, reskryptem z dnia 24 listopada 1883 r. L. 21365, wezwało dyrekcyę szkoły o przedłożenie sobie projektu rozszerzenia szkoły, tak gmachu szkolnego, jeżeliby to było możebnem lub wybudowania nowego, tudzież planów tych budowli oraz programu i planu nauk nowych oddziałów praktycznych szkoły.

Dyrekcya z pośpiechem wypracowała program, plany rozszerzenia szkoły przez zbudowanie osobnego gmachu i postawiła wniosek na zaprowadzenie oddziału ciesielstwa i stolarstwa budowniczego, oraz oddziału dla kołodziejstwa i wyrobu sprzętów gospodarczych i domowych.

Operat ten dyrekcyi fachowo opracowany, komitet nadzorczy na posiedzeniu z dnia 13 lutego b. r. w całości do wiadomości przyjął, i do uwzględnienia go ministerstwu, jak najgoręcej zalecił poparcie.

Na to przedłożenie, ministeryum wyznań i oświaty reskryptem z dnia 12 maja b. r. L. 5576 oświadczyło, iż zgadza się na częściowe rozszerzenie szkoły przez zaprowadzenie oddziału ciesielstwa i stolarstwa budowniczego i to jeszcze przed październikiem przyszłego roku 1885 — a na razie zaś ze względów finansowych musi odstąpić od zaprowadzenia oddziału dla kołodziejstwa i wyrobu sprzętów gospodarskich i domowych.

Celem wprowadzenia w życie postanowionego rozszerzenia przez utworzenie oddziału ciesielstwa i stolarstwa, ministeryum przyjmie jednę nową technicznie wykształconą siłę za wynagrodzeniem około 1200 złr., jakoteż dwóch kierowników warsztatowych, jednego dla budownictwa stolarskiego a drugiego dla robót ciesielskich za wynagrodzeniem dla każdego po 600 złr. rocznie, jakoteż postara się o wyposażenie zakładu w narzędzia i środki naukowe.

Oddział ten tymczasowo umieszczony zostanie w najętych lokalnościach, dopóki nowy gmach wybudowany nie zostanie, do czego środki pieniężne w drodze ustawodawczej pierwej przyzwolone być muszą.

Powyższe zarządzenia ministerstwa komitet z wdzięcznością przyjął do wiadomości a o urzeczywistnienie dalszego wskazanego rozszerzenia szkoły Zakopańskiej uchwalił starać się jak najusilniej.

Szkoła Zakopańska rozwija się wybornie i wykazuje postęp w każdym kierunku a zarządzona wystawa pracy uczniów do dnia 10 sierpnia b. r. trwać mająca, świadczy o ich postępach, dobrem kierownictwie i przekonywa, iż młodzież sposobioną bywa nietylko do wyrobów figurek i ozdobnych przedmiotów mniejszych, ale także do tworzenia większych figur monumentalnych, ołtarzy wspaniałych, z których jeden zrobiony dla hr. Hompesch w Rudniku, mieliśmy sposobność oglądać w czerwcu b. r. jako dzieło niepospolitej wartości, oraz mebli, różnych sprzętów, drobnostek salonowych, a wszystko artystycznie wykonane.

Oceniając te postępy, ministeryum wyznań i oświaty na wniosek inspektora swego radcy dworu dr. Exnera, który 25 września 1883 szkołę Zakopańską zwiedzał, reskryptem z 15 listopada 1883 L. 18301 wyraziło zadowolenie z prowadzenia i rozwoju szkoły, tudzież uznanie i pochwałę dyrektorowi, jokoteż całemu ciału nauczycielskiemu za skuteczną pracę.

Ziemie polskie.

W niedzielę odbył się w Inowrocławiu wiec w sprawie szkolnej pod przewodnictwem p. Tomasza Kozłowskiego. Obecnych było przeszło 700 osób, bo jak powiada *Dziennik Poznański* „Kujawiacy chodzą i działają zawsze gromadą, a choć czasem tam pośród nich jaki maluczki spór wyniknie, to szybko znika, bo Kujawiacy działają i idą zgodnie i solidarnie.“ Zgodnie też uchwalili petycyą do Sejmu pruskiego, którą jako wybornie chrakteryzującą fatalne stosunki szkolne pod naciskiem pruskiej germanizacyi, podajemy w całości. Opiewa ona jak następuje:

„Wysoka Izbo poselska!

Dziesięć lat upłynęło od zaprowadzenia obecnego sposobu nauczania w szkole elementarnej, a my rodzice możemy teraz po dzieciach naszych, tak tych, co tę szkołę już ukończyły, jak tych, co jeszcze w niej pozostają, osądzić, co nam one przyniosły. My myślimy, że na to grosz ciężko zapracowany na szkołę dajemy, aby dzieci nasze przywłaszczyły sobie przedewszystkiem znajomość i rozpoznanie przykazań bożych, aby potem według nich żyły w bojaźni bożej i nas rodziców szanowały, potem, aby się tam przynajmniej dobrze czytać, pisać i rachować nauczyły, bo bez tego nie tylko, że trudno jest człowiekowi obyć się w codziennem życiu, ale także i niemożliwe ekonomicznie się rozwinąć.

Nie mamy także nic przeciwko temu, aby się dzieci nasze uczyły po niemiecku czytać, pisać, rozumieć i, ile się to da osięgnąć, mówić, bo z ułatwioną komunikacyą coraz częstsze bywają wędrówki za zarobkiem w odległe niemieckie prowincye, a znajomość obcego języka jest po za granicami ojczyzny pomocną i potrzebną. Tymczasem dzisiejsza szkoła zupełnie inne wydaje owoce, bo nie tylko, że tego wszystkiego, cobyśmy w dzieciach naszych widzieć pragnęli, obecnie nie spostrzegamy, ale nadto przekonywamy się, że szkoła w nich wręcz przeciwne zarodki zaszczepia. Dopóki trwały dawniejsze stosunki szkolne, nie mieliśmy powodu narzekać na postępowanie naszych dzieci, ani na ich moralne prowadzenie się; pasterz duchowny działał w szkole ręka w rękę z rodzicielskim wpływem i wykształcał nasze dzieci na bogobojnych i porządnych ludzi. Dzisiaj wpływ duchownego, tego naturalnego piastuna moralnego wychowania, nie tylko został zupełnie prawie usuniętym, ale bywa nadto nieraz podkopywanym. My zaś rodzice jesteśmy zanadto nieraz zajęci troską o chleb powszedni, abyśmy skutecznie zastąpić mogli, co szkoła w dzieciach naszych zaniedba lub zepsuje. Ztąd pochodzi, że gdy duchowni dzieci nasze do pierwszej spowiedzi i do komunii świętej przysposobić mają, wtedy się pokazuje, że one praw bożych i kościelnych nie tylko nie rozumieją, ale często nawet i na pamięć nie umieją. Trzeba je dopiero na nowo uczyć katechizmu, który przecież niebawem zapominają, jak to, czego się za prędko, często tylko z ustnego wykładu duchownego nauczyły, gdyż nie umieją czytać dosyć płynnie, aby się przytem książką posługiwać mogły. Tak jest, Wysoka Izbo, przy dzisiejszym ustroju szkoły, dzieci nasze często się nawet czytać nie nauczą, a cóż dopiero pisać i rachować, mimo długich lat, które w szkole prześlęczeć muszą i mimo ciężkich ofiar pieniężnych, jakie nam takowa nakłada. My to przypisujemy jedynie temu, że naukę pobierają w języku, którego nie rozumieją, a do którego czują tem większy wstręt, im bezwzględniej ich do niego zmuszają. Przy tym nienaturalnym, wszystkim zasadom pedagogicznym urągającym systemie nauczania, nie nauczą się dzieci nasze ani po niemiecku, ani po polsku i opuszczają szkołę surowe, niewykształcone, często moralnie zaniedbane.

Ale do szkoły czują największy wstręt, czegośmy przed wprowadzeniem obecnego systemu nigdy nie zauważali. Ztąd pochodzi, że często, pomimo że je do szkoły napędzamy, one gdzieindziej idą, za co my ciężko karani bywamy, często i po marce za jeden opuszczony dzień. Lecz i temu dziwić się prawie nie możemy, jeżeli widzimy nasze dzieci tak często powracające do domu zbite przez nauczyciela i zapłakane. Ale jakże może być inaczej, kiedy u sześcioletnich dzieci, jak tylko przyjdą do szkoły, nauka rozpoczyna się niemieckiem czytaniem i pisaniem, kiedy one dotąd żadnego niemieckiego słowa nie słyszały, a wiemy przecież, jak to czasem trudno dziecko niepojętne nauczyć tego i w ojczystym języku.

Cóż dopiero, gdy nauczyciel jest Niemiec, który albo wcale, albo mało co po polsku rozumie, bo i to się zdarza, ponieważ, gdy przy jakiej szkole ustanawiają drugiego nauczyciela, tam najczęściej posyłają Niemca. Ten, nie mogąc się porozumieć z dziećmi, udaje się zniecierpliwiony często do kija, o czem świadczą sińce i pręgi, któremi dzieci nasze tak hojnie bywają okrywane. Jeszcze gorzej idzie z innemi przedmiotami, bo te, z wyjątkiem religii, lubo i ta nie wszędzie, zaraz od początku po niemiecku wykładane bywają, mianowicie z temi, tak bardzo w życiu potrzebnemi rachunkami, których przecie jeszcze trudniej się nauczyć, zwłaszcza, że liczby czytają się po polsku w innym porządku, jak po niemiecku; tutaj staje się męka i mitręga dla dzieci prawie niesłychana. To też nasze dzieci nawet te, co szkoły pokończyły, nie mogą sobie z rachunkami wcale dać rady, bo wciąż jedno z drugiem mięszają. Książki też nigdy nie wezmą do ręki, bo im czytanie przychodzi za trudno, ani w kościele, ani w domu, gdzieby z książki nie jednej rzeczy dziś w świecie potrzebnej i pożytecznej mogły się nauczyć. Gorzej jeszcze idzie z pisaniem, tak z polskiem jak z niemieckiem; dość tu powiedzieć, — że dzieci własnego imienia i nazwiska napisać dobrze nie umieją, tylko raz tak, drugi raz znów inaczej. Dla tego też dzieje się, że więcej tępe z dzieci naszych wyszedłszy ze szkoły, nie umieją nawet średnio czytać i pisać, a pojętniejsze, nie biorąc do ręki takim sposobem nauki, i im przekładamy, że tak niczego ich nie tylko nie nauczą, ale przeciwnie, przytępią, to nam odpowiadają, że taka jest wola władz przełożonych, której ściśle przestrzegać muszą. Wola ta bezwątpienia jest decydującą, ale nam się zdaje, że i nasze rodzicielskie pragnienia powinny być więcej uwzględnione. My wszyscy ponosimy bardzo ciężkie, często prawie nad nasze siły, podatki szkolne, ale i bez tego mamy niezaprzeczone prawa żądać, aby dzieci nasze w w szkole wychowywały się na porządnych, praktycznych, a przedewszystkiem bogobojnych ludzi, żeby im takowa dała sposobność rozwinięcia im przez Boga udzielonych zdolności. Tego szczytnego zadania nie wypełnia dzisiejsza szkoła — przeciwnie, przyczynia się do tego, że dzieci nasze moralnie podupadają, a umysłowo tępieją. — Dały się nam już dosyć we znaki zakłady służące politycznym celom i pragniemy mieć znowu szkołę, którąby nie znała innego zadania, jak wykształcenie moralne i umysłowe.

W tem naszem tak smutnem położeniu nie pozostaje nam rodzicom nic innego, jak udać się do Wysokiej Izby posłów z uniżoną prośbą, aby nasze sprawiedliwe skargi, za których prawdziwość my ręczymy, uwzględnić raczyła. Dlatego prosimy uniżenie, aby zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia szkolnego z 27 października 1873 roku, które te smutne dla nas sprowadziło następstwa, a sprowadzić powrót do sposobu nauczania odpowiedniego naszym potrzebom, prawom wynikającym z traktatów wiedeńskich i uroczystych przyrzeczeń królewskich, i obowiązkom względem Boga i ludzi. Jako najgłówniejsze warunki do tego celu prowadzące, uważamy zaś następujące:

1. Przywrócenie duchownym nadzoru w szkołach ludowych, a mianowicie w nauce religii.
2. Przywrócenie dawnej liczby godzin nauki religii.
3. Przywrócenie języka ojczystego jako wykładowego.
4. Rozpoczynanie nauki czytania i pisania niemieckiego u dzieci polskich wówczas, kiedy się już polskiego nauczyły.“

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 sierpnia.

Dziś dopiero zamieszcza urzędowa *Wiener Ztg.* cesarskie rozporządzenie, podpisane jeszcze 28 lipca — więc przed dziewięciu dniami — w sprawie pomocy dla okolic dotkniętych powodzią w Galicyi. Z telegraficznego streszczenia przekonywamy się, że nasze doniesienia w tej sprawie, które były najwcześniejsze, sprawdziły się — a mianowicie przyznano 500.000 złr. na niezwrotne zapomogi a 300.000 złr. na nieprocentowane zaliczki. Mylne zatem było doniesienie *Fremdenblattu* przed paru dniami, jakoby cała suma daną była tylko jako zaliczka. Telegram nie wspomina, czy już udzielona kwota 103.000 złr. ma być od powyższej sumy potrącona, czy nie. Dowiemy się o tem jutro, gdy będziemy mieli przed sobą dosłowną treść rozporządzenia cesarskiego.

Osławiony Lux, zwany Apuchtinem poznańskim, z rozporządzenia niemieckiego ministra oświaty objął inspekcyę szkół miejskich w Poznaniu na miejsce burmistrza Poznania lub jego zastępcy, którzy dotychczas funkcyę tę pełnili. *Kuryer Poznański* z tego powodu pisze: „Wiemy, w jakich kierunkach odznaczał się dotychczas w zawodzie swoim nowy pan inspektor szkół miejskich w Poznaniu. Oto najprzód zmieniał nazwiska dzieci, jeśli choć w dalekiem przybliżeniu miały brzmienie niemieckie, lub do niemieckiego podobne. Powtóre ograniczał lekcye języka polskiego, lub w najniższych oddziałach zupełnie je usuwał; niechętnie patrzał na to, gdy rodzice niemieckiej narodowości dzieci swe kazali uczyć języka polskiego; wykluczał nawet dzieci polskie z niemieckiemi nazwiskami od nauki języka polskiego; dzieci takie uważał za Niemców i umieszczał je w niemieckim oddziale religii; dążył systematycznie do jak największej germanizacyi szkoły i do zaprowadzenia niemieckiego wykładu religii. Ideałem jego jest „rewindykacya“ tak przez niego zwanych „spolszczonych“ niemców.“ Następnie słusznie wzywa *Kuryer* do zdwojenia czujności i obserwowania wszystkich kroków nowego inspektora, gdyż tylko legalnym oporem i dochodzeniem najdrobniejszej krzywdy wyrządzonej ludności polskiej przez tego fanatycznego germanizatora, można będzie chociaż cokolwiek zapędy jego powstrzymać.

Dzienniki poznańskie otrzymują wiadomość, iż trzej rewolucyoniści, z których jeden przed kilku dniami strzelał do agenta policyjnego i pomocnika komisarza policyi w Warszawie, byli Rosyanami. Jak wiadomo, jeden z nich został uwięzionym, nazwisko jego jednak dotychczas jest tajemnicą. W śledztwie podobno nie chce go także wymienić.

Rosyjski *Goniec urzędowy* donosi, iż mirowy sędzia w Warszawie, Dobrowolskij, uwolniony został od pełnienia dotychczasowych obowiązków. W całej prasie rosyjskiej jak i warszawskiej, ograniczającej się tylko na powtarzaniu tego rodzaju wiadomości z dzienników urzędowych, nie ma dotychczas ani słowa wzmianki o zajściach w Warszawie. Dosyć szybkie przecież ogłoszenie dymisyi Bardowskiego i Dobrowolskiego potwierdzać się zdaje, iż „uwolnienie“ ich nastąpić musiało w wyjątkowych warunkach, opisanych dokładnie przez korespondentów z Warszawy do pism po za granicami caratu wychodzących.

Ciekawe szczegóły postępowania rządu rosyjskiego względem duchowieństwa katolickiego w Królestwie Polskiem, zamieszcza w korespondencyi warszawskiej *Dziennik Polski*. Korespondent pisze: Najsmutniejsze to jest, że rząd moskiewski oprócz szerzenia przez swych czynowników nihilizmu, złodziejstwa itp. stara się wszystkich demoralizować, a szczególniej duchowieństwo. I tak: Wiadomo, że w roku 1864 odebrano księżom rz. kat. obrządku ziemię a wyznaczono pensyę; pensya ta jest za szczupłą, by ksiądz z niej mógł wyżyć; proboszcz pobiera rs. 300, wikaryusz 150 — (prawosławny proboszcz zaś ma najmniej 300 morgów ziemi i 1000 rs. pensyi). Ma jednak każdy naczelnik powiatu fundusz dyspozycyjny, z którego może wyznaczyć księdzu „błahonadiežnomu“ 1000 i więcej rubli. W ten sposób starają się zjednywać pomiędzy duchowieństwem ludzi na wszystko powolnych. Czy się to im uda, przyszłość okaże, dziś odstępców mało, nie ma ich prawie.“

Szef żandarmów warszawskich Brock, wraz z oberpolicmajstrem Tołstojem, jak donoszą dzienniki petersburskie, otrzymali audyencyę u cara. Oprócz nich otrzymał posłuchanie naczelnik warszawskiego okręgu dróg i komunikacyj Kostenicskij.

Wielkie manewra wojsk rosyjskich pod Warszawą rozpoczną się 13 b. m.

Apuchtin, jak donoszą dzienniki warszawskie, wyjechał do Petersburga, zkąd po posłuchaniu u cara powrócił warszawski oberpolicmajster Tołstoj.

W Białymstoku przed kilku dniami rząd rosyjski otworzył filię banku państwa. Na inauguracyi obecnych było kilku prowincyonalnych dygnitarzy rosyjskich.

Do gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej wysłać ma rząd rosyjski, jak donosi *Now. Wremia*, delegata Waganowa, któremu poleconem będzie uregulowanie dzierżawy ziem, będących własnością skarbu państwa.

Wybrany wiceprezesem praskiej Izby handlowo-przemysłowej Niemiec, fabrykant **Richter**, oświadczył, że wyboru nie przyjmuje. Jest to śmieszne dąsanie się na fakt, któremu zapobiedz nie można, a który odpowiada całkowicie słuszności, t. j. że czeska większość ludności ma też większość w Izbie. Rzecz naturalna, iż Czesi, którzy wyborem Richtera dali dowód, iż nie chcą nad używać swej przewagi, lecz chcą zgody — teraz już na dalszą odmowę ze strony jakiegoś innego Niemca narażać się nie będą, ale wybiorą wiceprezesem Czecha — którym będzie obecny drugi wiceprezydent Wohanka. Już przedtem ofiarowano mu pierwszą wiceprezydenturę, oświadczył jednak, że uważa za stosowne aby wybrano Niemca.

Agitacya za abstynencyą Niemców czeskich trwa dalej. „Niemiecko-narodowe“ stowarzyszenie w Libercu (Reichenberg) uchwaliła rezolucyę, nieco bałamutnie stylizowaną, w której wyraża ubolewanie, że Niemcy weszli do Izby handlowej praskiej, a zarazem nadzieję, że jak tylko ta nowo obrana Izba wyszle swych posłów do sejmu czeskiego i do Rady państwa — to Niemcy z niej wystąpią. Tej niekonsekwencyi Niemcy popełnić nie mogą — bo skoro raz weszli do Izby, i tem samem jej prawność uznali, to oczywiście nie mogą nie uznać dokonanych przez tę Izbę wyborów do ciał parlamentarnych.

Spotkaniu cesarza niemieckiego z cesarzem austryackim w Ischl nie przypisują dzienniki żadnego znaczenia politycznego odnośnie do bieżącej chwili — a upatrują w niem słusznie tylko nowy objaw z jednej strony serdecznych osobistych stosunków między obu monarchami, a z drugiej, niezachwianego między państwami przymierza. Ważniejsze od innych są uwagi *Pester Lloyda* w tej sprawie. Zgadza on się także, iż w polityce zagranicznej nie ma ten zjazd donioślejszego znaczenia — ale zastrzega się bardzo stanowczo przeciw możliwym kombinacyom, jakoby tu chodziło o jakieś kwestye wewnętrzne, o jakąś akcyę, która — jakikolwiek byłby jej pierwotny zamiar — musi się w końcu zamienić na międzynarodową reakcyę.“ Rząd węgierski a specyalnie p. Tisza, nigdy do tego nie przyłoży ręki. A przechodząc znowu na pole spraw zagranicznych *Pester Lloyd* widzi w przymierzu austro-niemieckiem jeden punkt, który do pewnego skeptycyzmu skłonnym go czyni, tj. że **Rosya** do tego przymierza należy. „Uważamy to jako wręcz niemożliwe, ażeby niemiecko-austryacki sojusz zachował trwale swój pierwotny charakter, jeżeli Rosya mieć będzie w nim miejsce jako równouprawniony jego członek. Zupełnie mylnem jest sądzić, iż wszystko już osiągnięto i wszystko ubezpieczono, skoro zewnętrzny zachowano pokój. Między pokojem a wojną jest obszerny kompleks interesów, którym **nienaturalne kompromisy** szkodzić tylko mogą — a właśnie te interesy uważamy jako najdotkliwiej zagrożone przez przyjęcie Rosyi do przymierza.“

W Baden-Baden zmarł rosyjski generał-adjutant prezes departamentu ekonomii rosyjskiej Rady państwa Baranow.

Liczbę wydalonych z Berlina poddanych rosyjskich podaje *National Ztg.* na 1800 osób.

Na manewra wojsk w obozie Krasnosielskim pod Petersburgiem przybyć ma car.

Pierwsze posiedzenie **francuskiego kongresu** w Wersalu odbyte dnia 4 b. m. było bardzo burzliwe. Zaraz przy zagajeniu przez przewodniczącego **Leroyer** zawołał bonapartyste **Baudry d'Ason**: „Zaczyna się komedya.“ Przywołano go do porządku, poczem przewodniczący zawiadomił kongres urzędownie, że obie Izby w szczegółowych naradach zgodnie postanowiły, aby pewną liczbę artykułów konstytucyi poddać rewizyi według projektu rządowego, oświadcza więc, że kongres jest otwarty i proponuje, aby przyjąć porządek obrad poprzedniego kongresu z tą tylko różnicą, że nie bezwzględna większość wszystkich mających prawo głosowania członków kongresu, ale większość głosujących, t. j. obecnych wystarczy do przyjęcia uchwały. Kwestya, czy przyjąć zmieniony czy niezmieniony porządek obrad, jaki zachowano na posiedzeniach kongresu 1871 r., wywołała bardzo żywą dyskusyę. Przeciwnicy ustawy rewizyjnej oświadczają się za absolutną większością wszystkich uprawnionych do głosowania, licząc, że w takim razie będą mogli obalić projekt. Mowę dalszą przewodniczącego Leroyer'a przerywa ciągle hałas niezwykły skrajnej lewicy i monarchicznej prawicy, które nie chcą zezwolić na przyjęcie zmienionego regulaminu. **Andrieux** żąda, aby wręczono członkom kongresu wydrukowany regulamin zgromadzenia narodowego z 1871 r. Ten wniosek Andrieux'a wywołał ogromną burzę. Przewodniczący poddał go bowiem pod głosowanie; z tego wywiązała się gorąca walka o to, czy głosowanie to ma być imienne, dalej czy w ogóle głosowanie jest potrzebne i dalej jeszcze, czyby nie należało poddać pod głosowanie wniosku, czy głosować za wnioskiem Leroyer'a. Krzyk, przerywania, zgiełk powstał w sali i dopiero uspokojono się nieco, gdy zabrał głos **Vernhes**, który przemówił do rozsądku zgromadzonych, dziwiąc się, zkąd takie nieodpowiednie powadze kongresu zajścia powstać mogły, i pytał, czyli to godne Francyi, i czy godne najwyższej reprezentacyi narodu, ażeby zupełnie jakby w zgromadzeniu ludowem obradować tak, jakby nie było prezydyum ani regulaminu. Przyjęto wreszcie przedstawiony przez prezydenta regulamin z roku 1871 z pierwotnie projektowaną zmianą, że uchwały zapadają większością głosów **obecnych** na posiedzeniu. Po tak burzliwym początku obrad prezydent gabinetu **Ferry** wszedłszy na trybunę, przedłożyć chciał zgromadzeniu rządowy ale zmieniony według uchwał senatu projekt rewizyi konstytucyi. Wielu z opozycyi, a między nimi i Andrieux, sprzeciwiają się temu, żądając, aby zgodnie z regulaminem pierwej zająć się wylosowaniem członków biur. Powstaje znów zamieszanie tak gwałtowne, że prezydent widział się zniewolonym nakryć głowę i posiedzenie przerwać. To uspokoiło nieco zebranych, a gdy później otwarto nanowo posiedzenie, obrady były wprawdzie jeszcze burzliwe, ale pozwolono Ferry'emu dokończyć zaczętego odczytywanie projektu, uznano nagłość i uchwalono również według wniosku Testetina odesłać projekt do komisyi z 30 członków złożonej. Na tem posiedzenie odroczono. W ogóle rząd ma za sobą w kongresie bardzo znaczną większość, bo blisko dwie trzecie głosów i jest pewnym zwycięstwa.

Drugie posiedzenie kongresu odbyło się już bez przerwy i poważniej, niż poprzednie, i tym razem jednak nie obeszło się też bez kilku burzliwych epizodów. Na samym wstępie sprzeczano się o wyrażenia, jakie *a conto* roznamiętnienia członków kongresu na pierwszem posiedzeniu włożono w usta niektórych mowców w sprawozdaniu urzędowego dziennika, domagano się rozpatrzenia sprawy i sprostowania. Pierwszy zabiera w tym względzie głos ks. **Bisaccia**, wyjaśnienie chce mu dać **Madier de Montjan**, czemu się jednak prezydent **Leroyer** sprzeciwia. **Perrin** zaczyna mówić, nie prosząc o głos przywołany też do porządku. Gdy wreszcie otrzymał głos, wstąpił na mownicę i ze stanowiska swojego stronnictwa (należy do najskrajniejszej lewicy) rzucał gromy na rząd, który, według słów jego, dopuszcza się od 24 godzin nadużyć, prowadzi niegodną walkę przeciw prawu powszechnego głosowania, teroryzuje opinią publiczną, i jest sprawcą skandalu. Ja, powiada, chlubić się jedynie mogę z tego, iż przywoływać mię musiano do porządku, bo gotów jestem wszystkie kary regulaminem określone ponieść, aby tylko módz do ostatka bronić wolności słowa. Wśród oklasków i oznak żywego zadowolenia lewicy, schodzi z trybuny. Zabiera głos **Madier de Montjan** i oświadcza, że tak on, jak i jego polityczni przyjaciele wstrzymać się postanawiają od głosowania przy wyborze komisyi, gdyż uważają za niemożebne prowadzenie poważnej walki przy tym sposobie głosowania. Gdybyśmy bowiem, mówi, głosować się zdecydowali, przyszłoby nam to uczynić nie inaczej, jak według woli jakiegoś nieznanego komitetu, który już przed zebraniem się kongresu wypracował listę, wykluczającą wszystkich członków mniejszości. Wczoraj już rozdano tę listę między głosujących, aby wiedzieli, czego się mają trzymać. Tak tedy bezsprzecznie zwycięży większość, ale zwycięstwo to będzie dla niej fatalne. Większości zależy na tem, aby rzecz ułożyć w sposób, któryby nie pozwalał nawet opozycyi z słusznymi zarzutami wystąpić. Dlatego przyjęła porządek dzienny według ustanowionego systemu przez rojalistów i republikanów z roku 1871. Posunięto się nawet dalej jeszcze. Prezydent ministrów przed ukonstytuowaniem kongresu z wysokości trybuny chciał czemprędzej wybór członków komisyi według przygotowanej listy przeprowadzić. Wkrótce dojdzie zapewne do tego, że wniosek przedłożony kongresowi bez dyskusyi nawet przyjętym będzie, gdyż komisya gotowa wszystko przyjąć bez rozpatrzenia się nawet w tem, co jej podadzą. Sprawozdawca naznaczony, sprawozdanie wygotowane naprzód. Nie dozwolono również ani na krok odstąpić od przepisanych punktów obrad, a ci, w których ręku jest władza, użyją wszystkich możebnych środków, aby obrady do minimum ograniczyć. Nie mnie, ani moim przyjaciołom winę przypisać należy, jeżeli zduszą tu wszelką parlamentarną wolność, za gwałty niechaj rząd odpowiada, a kraj zrozumie z pewnością, kto tu prawdziwym, a kto obłudnym jest przyjacielem republiki“. Ze skrajnej lewicy przemawiał jeszcze **Poulet**. Podaje on do wiadomości, że na pierwszem posiedzeniu przedłożył przewodniczącemu kongresu dwa wnioski, jeden o zwołanie konstytuanty, drugi o zniesienie senatu, i skarży się, że wnioski te nie zostały między członków kongresu rozdane. Prezydent **Leroyer** odpowiada, że nie mógł tego uczynić, gdyż sprzeciwiano się temu, co stanowi treść rozpraw, a co przez obie Izby przyjętem było.

Potem o godzinie $2\frac{1}{2}$ następuje wybór komisyi. Składanie kartek trwało dwie godziny. Głosujących było 466, próżnych kartek oddano 32, absolutna większość wynosiła 218 głosów. Wszyscy na ministeryalnej liście podani kandydaci zostali wybrani. Największą ilość gło-

---

ją, lecz nie przeczytała, jeżeli *nie chcesz. Byron*“ (Jeaffreson II, 266).

Teresa wróciła do Bolonii, lecz mąż jej odjechał do Raweny z powodu interesów. Z tej okazyi skorzystał Byron, by zawieść Teresę do Wenecyi na konsultacyę z doktorami, poczem ją wprowadził i ulokował w tych samych pokojach, umeblowanie i ozdobionych, które tak jeszcze niedawno zdobiła Marianna Segati. Nawet tak wybaczający świat, jak włoski, znalazł dużo do zarzucenia temu nie żenującemu się postępowaniu. Tymczasem mąż, człowiek bardzo bogaty, daleko bogatszy od Byrona, pisał list do żony, by namówiła lorda Byrona do pożyczenia mu 1000 funtów szterlingów. Przyjaciele L. (Alex. Scott i Moore) nalegali, aby się okupił, ale B. był w paroksyzmie skąpstwa i odmówił. Wtedy mąż przekonał się, że żona za długo bawi po za domem rodzinnym, przyjechał do Wenecyi, zabrał żonę bez żadnego ze strony kochanka oporu, nawet wziął słowo, że nie będą korespondowali i odjechał z nią do Raweny, podczas gdy poeta na serjo wybierał się do Anglii. Z Rawenny tymczasem przyszły wieści, że pani Guiccioli uległa recydywie swojej choroby jeszcze straszniejszej i na ten raz śmiertelniejszej. Nietylko mąż, ale ojciec chorej i cała familia zaklinali, aby poeta zmiłował się nad umierającą i wrócił do niej jako uznany *cicisbeo*. Opisywaliśmy już scenę pożegnania się przed odjazdem z Wenecyi, wreszcie górę wzięła Rawenna i B. świetnie został przyjęty i zainstalowany w pałacu Guiccioli za przyzwoitą za lokal zapłatę (koniec grudnia 1819 r.)

(D. c. n.)

sów dostał Journault (429), inni od 428 do 401. W końcu odczytał prezydent cały szereg wniosków złożonych poprzednio i wręczył je komisyi do rozpatrzenia. Na tem posiedzenie zamknięto.

Jak donosi londyński korespondent do *Kölnische Ztng* królowa Wiktorya zgadza się na mianowanie 50 nowych parów ze stronnictwa liberalnego. Tym sposobem przyjęcie reformy wyborczej przez Izbę lordów byłoby zapewnionem, a nieporozumienie między obu Izbami usunięte. Również sama przez się upadłaby agitacya za zreformowaniem lub zniesieniem Izby lordów a ostatniemi czasy żywo prowadzona. Sam następca tronu ks. Walii ma popierać ten projekt.

Z Rzymu donoszą 3 b. m., że misya p. Baviera, szwajcarskiego posła u dworu króla włoskiego nie zupełnie chybiła zamierzonego celu. Wprawdzie nie udało mu się skłonić włoskiego rządu do zniesienia kordonu granicznego na całej długości szajcarskich linij granicznych, mimo to jednak zawarł z ministeryum spraw wewnętrznych korzystną dla Szwajcaryi ugodę, mocą której obywatele związkowego państwa w kantonie Tesin zamieszkali a posiadający ziemie po drugiej stronie kordonu, będą mogli raz na dzień zaopatrzeni w potrzebne dokumenty udawać się tamże bez żadnych przeszkód ze strony granicznych władz. Jedynie podlegać mają ściślej kontroli lekarzy, którzy ich desinfekcyonować mogą, a nawet w razie podejrzanej choroby nie przepuścić na terytoryum włoskie. Ogółem jest takich obywateli szwajcarskich zaledwie 500.

Sprawy miejskie.

Cywilno-wojskowa komisya zdrowia odbyła wczoraj pod przewodnictwem dr. Weigla posiedzenie. Fizyk miejski dr. Buszek zawiadomił komisyę, że śmiertelność i chorobliwość w Krakowie jest o wiele niższą aniżeli w innych miastach a przedewszystkiem niemieckich. Podczas gdy tamże z powodu gwałtownych biegunek dochodzi cyfra śmiertelności w stosunku rocznym do przeszło 40 na 1000 mieszkańców w Krakowie wynosiła w ostatnim tygodniu 27·4. Czerwonka pojawia się w Krakowie dosyć rzadko i przebieg jej bywa dotąd pomyślny. Dyrekcya poczt we Lwowie odmówiła uwolnienia gminy na zasadzie ustawy od opłaty pocztowego za przesyłanie kart z doniesieniem lekarzy o chorobach zaraźliwych. Rewizye domów pod względem sanitarnym odbywają się bez przerwy od samego początku pojawienia się cholery we Francyi. Wykryto w najnowszym czasie pomieszkanie stróża w piwnicach bardzo wilgotnych, które mu właściciel oddał na zamieszkanie bez pozwolenia magistratu. Ścieki w kilku domach, tworzące cuchnące bagna w ogrodach, polecono odprowadzić do rynsztoku ulicznego. Na wniosek fizyka miejskiego uchwalił magistrat zawezwać wszystkich budujących nowe domy a przedewszystkiem na łące Św. Sebastyana, aby fundamenta wykładali warstwą izolacyjną, zabezpieczającą mury od wilgoci i zaopatrzyć otwory kanałowe w zamknięcia, niedozwalające, aby gazy kloaczne powietrze zatruwały.

Lekarz powiatowy dr. Ponikło stwierdza, że w okręgu panuje pomyślny stan zdrowia, tylko w dwóch gminach powiatu wielickiego wybuchła czerwonka. Wydelegowano tamże lekarza, który od 4 do 8 dni będzie chorych odwiedzał. To dało powód dr. Warszauerowi do słusznych uwag jak niezbędną jest instytucya lekarzy gminnych, skoro przy dzisiejszej organizacyi lekarskiej ciężko chory może się doczekać raz na 4 do 8 dni odwiedzin lekarskich. Przy tej sposobności zwrócono uwagę, czy wobec pojawienia się czerwonki między ułanami w Chrzanowie bezpiecznem jest dla ludności krakowskiej ściągać ich na ćwiczenia do Krakowa. Major Ziehardt przypisuje brakowi lekarzy po wsiach także możność rozwlekania tyfusu plamistego jak to się stało na wiosnę b. r. w czasie poboru wojskowego. Uskarza się na rów otwarty, którym odpływają na Podgórzu cuchnące ciecze w kierunku ku dworcowi kolejowemu. Porusza nader ważną sprawę budowania przez prywatnych przedsiębiorców domów dla ubogich, którymby niezawodnie gmina chętnie przyszła w pomoc. Dalej uchwalono zapytać namiestnictwo, czy nie byłoby korzystnem dla stanu sanitarnego gmin, wobec panującej po wsiach czerwonki, aby powstrzymać ludzi od pielgrzymki na Kalwaryę w dniu 15 sierpnia.

Na posiedzeniu tem wyrażono słuszne ubolewanie, że niektórzy właściciele śródmieścia z niesłychaną uporczywością ociągają się z zaprowadzeniem porządków i czystości w swoich realnościach.

Kronika.

Kraków, 7 sierpnia

Komendant I korpusu w Krakowie ks. Windischgrätz odjechał dziś rano do Warszawy, zkąd uda się do Petersburga dla przyjrzenia się manewrom wojska rosyjskiego.

W sądzie najwyższym dla spraw Galicyi w Wiedniu będzie w najbliższym czasie, jak się dowiadujemy, aż pięć posad do obsadzenia. Ponieważ dotychczas przy wyborze kandydatów w sądzie rzeczonym głównie uwzględnianym był Lwów, spodziewać się więc można, że obecnie przyjdzie kolej na Kraków.

O Krakowie sympatyczne fejletony zamieszcza pragski *Pokrok*, którego naczelny redaktor p. Turnowsky bawił niedawno w naszem mieście. Z przyjemnością wspomina pan T. dwa wieczory spędzone w towarzystwie swoich rodaków stale mieszkających w Krakowie pp. doktorów Haase i Webera, architekta Siedka i kapitana Zachara, oraz krakowian pp. Hawełki i Miłaszewskiego.

Benefis p. Skalskiego, zasłużonego reżysera i artysty operetki lwowskiej, może nie wypadł pod względem materyalnym tak zupełnie, jak się spodziewano — niemniej jednak beneficyant miał sposobność jeszcze raz się przekonać, że publiczność ceni go należycie i że jest dla niej najsympatyczniejszym artystą, który zawsze potrafi ją zająć i rozbawić serdecznie. Za ukazaniem się na scenie, przyjęto go długotrwałemi i rzęsistemi oklaskami, a koroną tej zasłużonej owacyi był wręczony mu wieniec z napisem: „Tadeuszowi Skalskiemu, ulubieńcowi Krakowian.“ Jeżeli kiedy, to z pewnością wczoraj, napis na wieńcu nie rozminął się z prawdą.

„Carmen“ jedna z najrozgłośniejszych za naszych czasów oper, ukaże się w sobotę na scenie tutejszej w interpretacyi artystów lwowskich. W Carmenie stworzył Bizet dzieło porywające to wytwornością i sentymentalizmem, to znów namiętnością i ogniem prawdziwie południowym. Rzecz cała, rozpadająca się na 4 obrazy pełne sytuacyj dramatycznych rozgrywa się w Hiszpanii, która kompozytorowi Carmeny obficie dostarczyła rodzimego kolorytu. Partyę tytułową, wymagającą obok naturalności nadto wielkiego temperamentu i wyrazu dramatycznego, odśpiewa p. Bocskaj.

Błonia. Wskutek porozumienia się gminy miasta naszego z gminą zwierzyniecką ta ostatnia oświadczyła gotowość odstąpienia od serwitutu pasania bydła na Błoniach krakowskich w razie, jeżeli miasto na własność odda jej tamże 38 morgów gruntu. Sprawa ta dotycząca regulacyi Błoń niebawem przedłożną zostanie Radzie miejskiej do rozstrzygnięcia.

† Teresa z Rekiertów Niemieńska zmarła w Krakowie w d. 4 b. m. przeżywszy lat 86.

P. Kieszkowski, dyrektor Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, wyjechał do wód dla poratowania zdrowia. Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, aby listy w sprawach Towarzystwa dla unikuienia zwłoki nie do p. Kieszkowskiego, ale do dyrekcyi w Krakowie adresowane były.

„Zgoda“ stowarzyszenie rękodzielników krakowskich, urządza w niedzielę we własnym lokalu przy ulicy Zwierzynieckiej, zabawę towarzyską. Od godziny piątej grać będzie w ogrodzie muzyka, poczem w sali odbędą się tańce.

Nieco o kozie — w kozie. Niedawno daliśmy na tem miejscu wyraz ubolewaniom mieszkańców ulicy Szpitalnej doprowadzonych do rozpaczy beczeniem cielęcia, zamkniętego w gmachu miejskim św. Ducha. Cielę rzeczywiście usunięto, ale po to tylko aby miejsce jego zajęła — koza, która dniem i nocą domaga się litości. O litość proszą także z tego powodu sąsiedni mieszkańcy z zastrzeżeniem jednak, aby zamiast kozy nie dostała im się — krowa.

„Lutnia polska“. W chwili przejazdu przez Kraków osób z różnych dzielnic Polski wdzięcznym upominkiem będzie zapewne „Lutnia polska“, ułożona na fortepian przez p. Wrońskiego a wydana świeżo nakładem księgarni p. Krzyżanowskiego. Żaden z istniejących dotąd zbiorów pieśni narodowych nie jest tak zupełnym, obejmuje bowiem obok mnóstwa Krakowiaków: Marsz obozowy, Co to za gwar, Do wolności, Warszawianka, Kołomyjka, Wstańmy bracia wraz, Z dymem pożarów, Tysiąc walecznych, Dręczy lud biedny, Za Niemen, Marsz Żuawów, Raz pamiętam z wieczora, Trzeci maj, Boże Ojcze, Precz od nas smutek wszelki, Nie wiem jaka spadnie na mnie kara, Sygnały wojenne, Boże coś Polskę, Pobudka, Marsz wojeny, A kto chce rozkoszy użyć, Napad nieprzyjaciela. Jeszcze Polska nie zginęła. Układ przystępny, wydanie staranne i nie drogie.

Z dyecezyi krakowskiej. Ks. biskup krakowski wyjedzie w d. 19 b. m. na wizytę kanoniczą do dekanatu wadowickiego, która odbędzie się w następnym porządku: w Tłucani d. 20, w Witanowicach 21, w Woźnikach 22, w Ryczowie 23, w Spytkowicach 24 i 25, w Palczowicach 26, w Graboszycach 27, w Radoczy 28, we Frydrychowicach 29, w Wieprzu 30, w Andrychowie 31, 1 i 2 września, w Rzykach 3, w Inwałdzie 4, w Choczni konsekracya kościoła i dzwonów 5 w Wadowicach 6, 7, 8 i (konsekracya dzwonów), z Wadowic zwiedzi filię w Ponikwi, w Kleczy 9, w Barwałdzie 10, powróci 11 poczem udać się ma ks. biskup na Sejm kraj. Konkurs na Gierałtowice rozpisany do 10 września włącznie.

Roboty szkolne. Otrzymujemy następujące pismo: Oddział Towarzystwa pedagogicznego w Ropczycach urządził był wystawę z modeli sprzętów, narzędzi gospodarskich itp. innych przyrządów, wykonanych przez uczniów szkół ludowych w powiatach ropczyckim i pilzneńskim. Mocą uchwały Towarzystwa wybrał zarząd lepsze z tych robót i przesłał je w znacznej ilości do Muzeum techn.-przem. krakowskiego, gdzie też zostały wystawione na widok publiczny. Wspomniane roboty wykonali uczniowie szkół ludowych w chwilach wolnych od ściśle szkolnego zajęcia pod nadzorem swych kierowników. Myśl tąk użytecznego obrócenia wolnego czasu u kształcącego się chłopca wiejskiego na mechaniczne zajęcie roboty, która nietylko może rozwinąć jego zręczność, ale nadto skupia jego myśli w pewnym praktycznym kierunku i pozwala mu poznać poniekąd istotę rzemiosł najważniejszych w codziennem życiu, została już dawniej podniesioną, a nawet widzieliśmy ją już wprowadzoną częściowo w życie. Jakkolwiek ona jednak nie jest nową, jako nader zdrowa i użyteczna zasługuje zawsze na uznanie. Jeżeli kierownictwa szkół ludowych w powiatach ropczyckim i pilzneńskim wystąpiły z bardzo liczną wystawą wspomnianych robót, to jest to dowód, że myśl powyższa może przy odpowiedniej gorliwości znaleźć zupełne i powszechne urzeczywistnienie, z którego tylko prawdziwa korzyść dla moralności i wychowania naszego ludu wiejskiego wypłynie. Dla tego zachęcając na tem miejscu szanown. nauczycieli wspomnianych powiatów do jednostajnej gorliwości i energii na obranej drodze, pragniemy wyrazić życzenie, aby ich chwalebny przykład ogólne w szkołach ludowych naszego kraju znalazł naśladownictwo.

Zarząd Museum techn.-przem. krak.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów odbył się wczoraj ślub p. Konstantego Gaszyńskiego, obywatela ziemskiego w Król. Polsk. z panną Felicyą Dąbska córką p. Łukaszowej, właścicielki dóbr Kolosy w Król. Polskiem.

Z telegrafu. W Baranowie i w Kurzanach otwarte zostały stacye telegrafu z ograniczoną służbą dzienną, dla powszechnego użytku.

Romantyczna para. W powiecie wielickim, jednemu z zamożniejszych izraelitów, zgodzony do nauczania młody współwierca wykradł trzynastoletnią córkę. — Nowoczesny Romeo przywiózł ją do Krakowa i umieścił, chyba nie w sielankowej miejscowości — bo na Kazimierzu. — Julia przeszło tydzień bawiła już zdala od domu rodziców, kiedy usiłowaniom policyi powiodło się wyśledzić jej altankę, wskazaną jako miejsce pobytu przez zakochanego. Romeo oddany został do — karnego sądu a Julię powierzono troskliwości rodzicielskiej. — Ostatni akt tej sztuki młodego „belfra“ odegrany będzie przed kratkami sądu, lecz przy drzwiach zamkniętych.

Lwów, 6 sierpnia. Obecna reprezentacya naszego miasta przejętą jest niezaprzeczenie tendencyą, aby Lwów ile możności upiększyć — i w tym kierunku niejedno już zdziałano, chociaż wiele więcej możnaby zrobić, gdyby nie znaczna ilość radnych, którzy ze względów źle zrozumianej oszczędności, sprzeciwiają się nieraz różnym upiększeniom, jako zupełnie zbytecznym, nie pojmując ile miasto zyskuje na takich ozdobach. W tym roku wielkim nakładem porządkują przedmieście Żółkiewskie, całą bowiem drogę, począwszy od Krakowskiej ulicy, brukują, zaopatrując boki w wyborne chodniki trembowelskie, a nieforemne i brzydkie szkarpy ujęto w regularne formy, ubrawszy je w piękne trawniki i krzewy. Koszta uporządkowania tej ulicy aż do rogatki obliczono na przeszło 200.000 złr. Na wczorajszem posiedzeniu Rady dyskutowano wiele nad przeobrażeniem ogrodu miejskiego, który niezawodnie jest wielką ozdobą miasta. Chodzi mianowicie o zniesienie szerokiej alei, ciągnącej się na południowej części ogrodu, od ulicy Majerowskiej aż do Kleinowskiej, założonej niegdyś w celach komunikacyjnych, chociaż rzeczywiście nigdy jeździć po niej nie wolno było. Droga ta nadto oddziela znaczną część ogrodu od głównych plantacyj, przez co zmniejsza się teren dla przechadzających się, szczególnie podczas większego napływu publiczności. Obecny ogrodnik miejski, który złożył liczne dowody swego dobrego smaku i prawdziwej dbałości o plantacye lwowskie, wypracował plan połączenia obu części ogrodu przez zniesienie powyższej alei, będącej siedzibą kurzu i błota. Plan ten przyjętym został z uznaniem przez magistrat i sekcyę II. Sekcya III zaś pochwalając plan, oświadczyła się ze względów oszczędności (chociaż finansowa sekcya tj. II zgodziła się) przeciw urzeczywistnieniu jego, a bardziej jeszcze z tego względu, że alea ta wysadzoną jest pięknemi i rosłemi drzewami, któreby w znacznej części, w myśl projektu ogrodnika, musiały paść ofiarą. Natomiast sekcya ta przez usta referenta p. Tynieckiego uznając złe, jakie wynika z szutrowanej przestrzeni, uchwaliła drogę tę zasiać trawą. Rada przychyliła się do wniosku.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono dalej, powierzyć dyrekcyę miejskiej szkoły przemysłowej p. B. Baranowskiemu, a wybór nie mógł lepiej wypaść.

Podczas gdy operetka lwowska uprzyjemnia Krakowianom nudny sezon ogórkowy, lwowscy wszyscy słomiani wdowcy pozbawieni są najmniejszej rozrywki. — Ulitował się więc nad nami znakomity nasz artysta p. Fiszer Gustaw, który sam jeden bawił nas przez trzy wieczory. Z bogatego swego repertoaru przedstawił całą galeryę najróżnorodniejszych typów, z których każdy z osobna świadczyłby o wielkim talencie artysty; nad wszystkiemi jednak góruje p. Fiszer w przedstawianiu typów żydowskich, a szczytem skończonej gry jest niezawodnie „Babcia Perlmutter“, w której to roli artysta okazał nadto bardzo wiele talentu spostrzegawczego. Kreacyę tę bowiem sam stworzył, tak samo jak „prof. Kałamarzewskiego“, „Włóczęgę“ itp. Przez trzy wieczory publiczność doborowa zapełniała salę kasynową po brzegi i wychodziła zawsze zachwyconą.

Zakopane, 5 sierpnia. Dnia 10 b. m. odbędzie się w Zakopanem wiec członków Towarzystwa tatrzańskiego, a parę godzin później koncert (pp. Górskiego, Padaszewskiego i występ p. Rychtera), wraz z tańcującą zabawą na dochód szkoły snycerskiej. Spodziewamy się bardzo licznego zjazdu. Niedzielne zebrania coraz większem cieszą się powodzeniem — na odbytem w niedzielę 3 b m. do mazura i kadryla stanęło przeszło 40 par. Balowe stroje, jedwabie, fraki etc są wykluczone, a panie nasze przychodzą w wieśniaczych strojach, co dodaje uroku i paniom i zabawie. Tańce wybornie prowadzi p. Fel. Sz. z Krakowa. Przygotowuje się i teatr amatorski na cele dobroczynne. Zajmuje się nim p. T. S. Jest jeszcze wiele innych projektów, które gdy się urzeczywistnią, to i goście się mile zabawią i potrzebni skorzystają.

Opatów, 7 sierpnia. W dniu dzisiejszym odbył się pogrzeb w Siemianicach w W. Ks Poznańskiem śp. Aleksandra hr. Szembeka, syna śp. jenerała dywizyi Piotra Szembeka, przy licznem zebraniu tak szlachty okolicznej jako też włościan. Zmarły był wzorem cnót obywatelskich, prawym Polakiem, przykładnym ojcem i wzorowym gospodarzem.

Dla weteranów polskich w Londynie pozbawionych najpierwszych potrzeb, a których zaledwie trzydziestu jest jeszcze przy życiu, posłać miał galicyjski Wydział krajowy kwotę 50 funtów szterlingów. Donosząc o tem moskalofilskie lwowskie *Słowo*, kończy wykrzyknikiem: „oto gdzie się podziewają krajowe fundusze“. Zaślepionym nienawiścią redaktorom tego pisemka, nawet niedola nad grobem stojących starców jest przedmiotem do wstrętnych napaści.

Burmistrz m. Doliny p Stanisław Hickiewicz, członek Rady powiatowej i naczelnik filii banku włościańskiego, jak donosi lwowskie *Diło*, wskutek rozkazu prokuratoryi w Samborze uwięziony został jako obwiniony o oszustwo i sprzeniewierzenie.

W Przemyślu jutro tj. we czwartek odbędzie się wiec akademików Rusinów.

„Schwamm drüber“. Taki nagłówek noszą najmodniejsze papiery listowe i koperty. Pomysłowy fabrykant zrobi na tym figielku niewątpliwie dobry interes, jest bowiem nadzieja, że niektóre instytucye finansowe, koleje a nawet redakcye niektórych pism zechcą się obficie zaopatrzyć w tę dewizę.

Samowola nadgranicznego żołdactwa. Korespondent z powiatu katowickiego do *Schles. Morgenblatt* donosi: W miasteczku nadgranicznem Czeladź zadzierżawiło kilku mieszkańców Śląska grunta miejskie. Ażeby się dostać do nich, zniewoleni są dzierżawcy brać karty legitymacyjne i przechodzić przez komorę graniczną, nakładając znacznie drogi. Pomimo tych kart legitymacyjnych wystawieni są dzierżawcy na liczne przykrości od żołnierzy granicznych, których łapówki jedynie wstrzymują od dokuczania mieszkańcom. Między innemi zdarzyło się że jeden z takich dzierżawców, nazwiskiem Kalka, pojechał z rodziną po zboże na zadzierżawione pole, a chociaż miał kartę legitymacyjną wporządku, mimo to doznał napaści od żołnierza, żądającego wprost otwarcie łapówki. Kalka poczęstował żołnierza wódką i dał mu nawet nieco pieniędzy, lecz to nie wystarczało. Żołnierz nie ustawał w sprzeciwianiu się, a kiedy nie zdołał większej łapówki wycisnąć, wtedy nabijał raz po razie broń i nawet strzelał 6 razy do uciekających, szczęściem chybiał. Rozgniewany, że mu się i to nie udało, powrócił do pozostawionych koni przy wozie, pełnym zboża i dwoma strzałami konie trupem położył; poczem uciekł do Czeladzi. Kalka zaniósł skargę i żołnierza uwięziono, a kapitan graniczny zapłacił 200 rubli za konie, pragnąc rzecz tę w zgodny sposób załatwić. Mimo to doniesiono o tym wypadku wyższym władzom tutejszym, przedewszystkiem ze względu, że żołnierz strzelając do ludzi, łatwo mógł którego z nich zabić.

Tułacz-muzykant. Kronikarz *Biesiady lit.* wspominając o swej podróży z Warszawy do Krakowa, opowiada między innemi co następuje: „Kiedyśmy ruszyli z Częstochowy, w wagonie odezwała się trąba przedęta... Z początku nie mogłem się pogodzić z fałszywą nutą, a jeszcze bardziej pamięć mi się poplątała, zobaczywszy, że wygrywającym jest żyd z siwą brodą, z brwiami krzaczastemi, jakoś cudacznie ubrany. Wsłuchawszy się, poznałem nareszcie, że żyd wydymał z trąby hejnały krakowskie i akompaniamenty do pieśni nabożnych. Muzyka ucichła i artysta począł obchodzić wagon, z czapką w ręku, prosząc „co łaska“. Więc to spekulant! — mruknąłem i kilku słowami szorstkiemi odprawiłem natręta; ale ten, najspokojniej mię wysłuchawszy, odpowiedział:

— Wielmożny panie, ja na okręcie, co nas wiózł do Ameryki, darmo polskim chłopom grałem, nie wszędzie i nie zawsze żyd jest szachrajem!

Rozbroił mię tą przemową, wypowiedzianą z taką powagą, z tak dumnie podniesioną głową, jakby się chwalił, że ostatnią kroplę wody odjął od ust swoich spalonych pragnieniem, aby ją oddać wodzowi, od którego życia los walnej bitwy zależał.

Posadziłem go obok siebie i dowiedziałem się wkrótce, że ten człowiek awanturniczego ducha, żelaznego charakteru, ale bez odrobiny szczęścia, przewędrował prawie świat cały, nie znalazłszy nigdzie ani złota, ani srebra, chociaż wyruszył z Mławy do Ameryki, pewny, że wróci milionerem — tymczasem gdyby nie owa przedęta trąba, jużby dawno umarł z głodu, zbankrutowawszy zawsze na każdym interesie.

Żyd, dawny trębacz w jakiejś wędrownej orkiestrze, przepływał morza i oceany, przesiadał się z okrętów na okręty, przebywał po kilka miesięcy we wszystkich stolicach Europy i Ameryki i wszędzie żywił go ów przedęty instrument, na którym umiał wygrywać hymny wszystkich narodów. Hymnów tych żyd miał w pamięci zapas wielki: na okręcie, czy w karczmie, czy na targowisku wsłuchiwał się tylko, jaki naród go otacza i wnet wydymał z muzykalnej blachy pieśń jego rodzinną. Tą nutą trafiał do serca, a przez serce do kieszeni podróżnych; rzucali mu drobną monetę, pomarańcze, chleb, suchary, a czasem i złota sztuka wpadła w czapkę tułacza grajka.

Szmul nasz zarobiłby majątek na tej sztuce handlowania patryotyzmem, gdyby był miał szczęście, ale on na wszystkiem bankrutował; raz pomylił się i zagrawszy hymn angielski na okręcie, który wiózł Irlandczyków, utracił całe mienie i omało nie poszedł na dno morskie; od tego czasu nie lekceważył już zawojowanych narodów, nauczył się ich hymnów — Irlandya dobrą mu dała naukę.

Sprytnego spekulanta miałem przed sobą, a jednak kiedy mi opowiedział, jak podczas burzy, co okręt zgruchotać chciała, grał na trąbie chłopom polskim pieśń do Matki Bożej Częstochowskiej, jak innym razem krakowiakiem i oberkiem dodawał biednym ludziom odwagi i odpędzał od nich rozpacz: uścisnąłem jego rękę serdecznie, jakbym ściskał prawicę starego Jankla.

Historya awanturnicy. Około nowego roku 1884 przybyła do Nicei elegancka dama z 18-letnią córką i 2 letnim synem, kupiła wspaniałą willę i opowiadała każdemu kto tylko chciał słuchać, że jest wdową po pewnym Amerykaninie i posiada kilka milionów majątku. Pani Palzer — tak się bowiem nazywała milionerka — żyła w istocie tak, że łatwo było uwierzyć w miliony. Po jakimś czasie przyjechał do niej młody człowiek, nazwiskiem Niebelmaner, syn bogatego fabrykanta z Australii, którego znów przedstawiła wszystkim jako narzeczonego swej córki. W marcu nagle znikła panna Palzer wraz z narzeczonym, a w Nicei rozeszła się wieść, że młoda para bez wiedzy matki wzięła ślub w Bawaryi. Palzerowa od tego czasu posmutniała i nie pokazywała się nigdzie. Rano 7 kwietnia posłała po komisarza policyi, który wszedłszy zastał ją zakrwawioną w łóżku, a 2-letnie dziecię martwe w kołysce. Na zapytanie odpowiedziała służba, że pani we śnie udusiwszy dziecko, chciała sobie z rozpaczy żyły brzytwą poprzecinać, ale jeszcze na czas jej przeszkodzono. Komisarzowi jakoś nie bardzo się ta historya podobała, zaczął więc śledzić i oto pokazało się, że pani Palzer jest żoną służącego królewskiego z Bawaryi, napędzoną przez męża z powodu złego życia. Rzekomą córkę, bo w rzeczywistości była jej siostrzenicą, woziła ze sobą jako wabika na łatwowiernych. Niebelmanera poznała w kąpielach czeskich i mimo niepierwszej swej młodości umiała go tak usidlić, że oddał jej nawet na wychowanie swego dwuletniego — nieślubnego synka. Tem dzieckiem chciała Palzerowa przykuć do siebie młodzieńca. Tymczasem pomału się oczy zaślepionemu otworzyły, a równocześnie i siostrzenica Palzerowej spostrzegła, do jakiej ohydnej roli ciotka ją przeznaczyła. Młodzi ludzie porozumieli się i razem uciekli. Rozszalała z gniewu Palzerowa, nie mogąc zemścić się inaczej, udusiła powierzone jej dziecię. Przed kilku dniami skazaną została przez sąd na 18 lat więzienia.

Kolonia wakacyjna chłopców w Hucie Kerostowskiej.

Za kilka dni kończy się pobyt wakacyjny pierwszej seryi kolonistów, która 7 wieczorem wraca do Lwowa, aby ustąpić miejsca seryi drugiej. W zeszłą niedzielę wybrali się chłopcy na nabożeństwo do sąsiedniej miejscowości; młodsza partya w liczbie 20 poszła z nauczycielem do cerkwi w Koziowie oddalonej ztąd o 5 kilometrów; starsi wytrwalsi wybrali się do Skolego na nabożeństwo, chcąc okazać, że się tak zahartowali, iż im marsz 13-kilometrowy nie sprawia żadnej trudności. W Skolem wysłuchali mszy św. odprawionej przez ks. Józefowicza, katechetę gimnazyalnego ze Lwowa, który następnie odwiedził kolonią w Hucie i pobłogosławił serdecznie młodzież. Po nabożeństwie zaprosił kierownik szkoły skolskiej p. Dubanowicz chłopców do siebie na spoczynek i uraczył ich śniadaniem, poczem drużyna młoda żwawo i bez zmęczenia zrobiła znowu piechotą przestrzeń 13 kilometrów z powrotem do Huty, ukrócając sobie długi marsz przyśpiewywaniem wesołych piosneczek. Można sobie wyobrazić, z jakim apetytem tego dnia jadło bractwo obiad.

Instytucya kolonii wakacyjnej cieszy się u nas ogólną [illegible], lecz dziwnego doznała ocenienia ze strony ruskiej. — Oto znany z zeszłorocznego wiecu ruskiego p. W. Nahornyj piszący w *Diło* o instytucyi kolonii wakacyjnych, podaje krótki obraz rozwoju i organizacyi kolonij wakacyjnych w krajach zachodniej Europy, a potem dodaje: „Od jakiegoś czasu zaszła i do nas moda (sic!) kolonij wakacyjnych. Inicyatywa u nas we Lwowie wyszła od Polaków, a to z różnych przyczyn, i gdy przypatrujemy się temu bliżej, musimy otwarcie powiedzieć, że więcej dla mody, niż z rzeczywistej ludzkości. „P. Nahôrnyj trzyma się więc widocznie zasady, że wszystko co Polacy podejmują, zdrożnem jest albo co najmniej podejrzanem, zasady wyrażonej w znanem ulotnem zdaniu: „*Selbst die Tugenden der Polen sind nichts, als glänsende Laster.*“ Pan Nahôrnyj widocznie podejrzywa Towarzystwo pedagogiczne, które zajmuje się tak skutecznie sprawą kolonii wakacyjnych, o jakieś tendencye polityczne. Najlepszym dowodem, że się myli i że jego sąd o tej instytucyi czysto humanitarnej jest stronniczym i niesprawiedliwym, jest fakt, iż młodzież w kolonii wakacyjnej tak w roku zeszłym w Żabiu, jak i tego roku w Hucie chodzi na nabożeństwo do cerkwi ruskiej, że śpiewa pieśni przeważnie ruskie, jak: „Myr wam bratia“, „Jak Boh dašt'“, „Daj nam Bože dobryj czas“, „Tam de Dniper“, „Szczo ja bidnyj bude diłaty“ itp. Wszystkich tych piosenek nauczyli się chłopcy już w lwowskich szkołach ludowych, co także dowodzi, że w tych szkołach nie panuje taka rusinofobia, o jaką szkoły lwowskie pomawiają niechętne nam dzienniki wiedeńskie, na podstawie mylnych i złośliwych informacyj. Najwymowniejszym zaś protestem przeciw zapatrywaniu p. Nahôrnego na kwestyą kolonij wakacyjnych w kraju naszym jest głos zacnego „króla Bojków“ p. R. Tyszownickiego z Synowódzka, który nie bojąc się widma polonizacyi, zainicyowaną przez Polaków kolonią wakacyjną ruskiem słowem do siebie zaprosił i z prawdziwie słowiańską serdecznością ugościł. Niechby się więc korespondent „Diła“ p. Nahôrnyj od owego zacnego ruskiego gospodarza nauczył prawdziwej „humannosty“, a wówczas odwykłby może od nałogu podejrzywania Polaków o ukryte jakieś zamiary zawsze i na każdym kroku.

Towarzystwo literacko-sławiańskie w Wrocławiu.

Towarzystwo literacko-sławiańskie ukończyło w bieżącem półroczu 48 rok swego istnienia. Półwiekowy to prawie czas cichej i skromnej lecz w skutki i zasługi obfitej pracy na niwie rodzimej literatury i historyi.

W końcu półrocza zimowego 1883/84 liczyło Towarzystwo 21 członków. Z tych wystąpiło w półroczu letniem 7, wstąpiło zaś nowych członków 8, obecnie liczy więc Towarzystwo 22 członków.

Posiedzeń odbyło się ogółem 12 i to zwyczajnych 6, nadzwyczajnych 5 i jedno walne. Udział członków bywał w nich stosunkowo pilny, a nieraz witaliśmy w gronie naszem dosyć liczny zastęp gości.

Na zwyczajnych posiedzeniach odczytali członkowie Towarzystwa następujące rozprawy i krytyki:

1) Mieczysław Łukowicz: „Marya Malczewskiego w stosunku do tła jej historycznego“. Krytykował Jan Rakowski.

2) Ignacy Klątecki: Rozbiór krytyczny poematu Zaleskiego „Duch od stepu“. Krytykował Bronisław Kąsinowski.

3) Augustyn Jasiński: Odprawa posłów greckich jej powstanie i wzory. Krytykował Stefan Graszyński.

4) Mieczysław Dekowski: Najdawniejsza organizacya Akademi krakowskiej jej zaloty i wady. Krytykował Józef Prabucki.

5) Jan Michałowicz: Rozbiór krytyczny „Kordyana“ Słowackiego.

Na dwóch zaś posiedzeniach nadzwyczajnych, które Towarzystwo ku uczczeniu 400 letniej rocznicy śmierci wieszcza czarnoleskiego Jana Kochanowskiego i pamięci założyciela swego prof. Parkyne'go w rocznicę dnia jego śmierci odbyło, czytali prace członkowie Hipolit Nowicki: O Trenach Jana Kochanowskiego, Stanisław Szuman: O zjawiskach optycznych powietrznych.

Dyskusye nad odczytanemi pracami były zawsze bardzo ożywione, co jest dowodem ogólnego zajęcia się członków sprawami naukowemi i co cele Towarzystwa w wysokim popiera stopniu. Na pozostałych trzech posiedzeniach nadzwyczajnych roztrząsano sprawę połączenia tutejszych towarzystw akademików Polaków celem założenia wspólnej czytelni.

Biblioteka Towarzystwa, posiadająca niejedno dzieło cennej wartości i książki niektóre będące unikatem w Wrocławiu, liczy obecnie dzieł 2066, z tych przybyło w bieżącem półroczu dzieł 34, któreśmy od byłych i obecnych członków, lub od łaskawych Towarzystwa dobrodziejów w darze odebrali. Łaskawym ofiarodawcom a mianowicie panom: dr. Dembińskiemu, Szrederowi, Rychlickiemu, Łęgowskiemu, ks. Załęskiemu soc. J., Rychlewiczowi i szanownym wydawcom „Aktów Grodzkich“, jako i Administracyi wydawnictwa Tow. Jez w Krakowie, przesyłającej nam bezpłatnie *Przegląd powszechny* z uczuciem wdzięczności najszczerszą za łaskawą pamięć i pomoc przesyłamy podziękę. Również z uznaniem podnieść nam wypada, iż byli Towarzystwa członkowie: p. Artur hr. Potocki i p. dr. K. R. szczodrym darem pieniężnym przyczynili się nie mało do wzbogacenia biblioteki naszej, umożebniając nam zakupno znacznej liczby cennych dzieł naukowych.

W skład zarządu Towarzystwa wchodzili w bieżącem półroczu następujący członkowie: Mieczysław Łukowicz jako prezes, Hipolit Nowicki jako sekretarz, Stanisław Szuman jako skarbnik, Bronisław Kąsinowski jako bibliotekarz, Jan Rakowski, Jan Cichocki i Mieczysław Dekowski jako ławnicy. Na przyszłe półrocze zostali do Zarządu obrani członkowie: Jan Rakowski jako prezes, Stanisław Szuman jako sekretarz, Mieczysław Dekowski jako skarbnik, Bronisław Kąsinowski jako bibliotekarz, Łukasz Bembenek, Ignacy Klatecki, Stefan Graszyński jako ławnicy.

Sekcya historyczno filologiczna Towarzystwa literacko-sławiańskiego zajmowała się w półroczu bieżącem analizą celniejszych utworów Jana Kochanowskiego. Na 9 posiedzeniach czytali członkowie Sekcyi następujące rozprawy:

1) Hipolit Nowicki: „Rozbiór Trenów Kochanowskiego“ w dwóch częściach.

2) Mieczysław Łukowicz: „Kochanowskiego Satyr i Zgoda“.

3) Stefan Graszyński: „Kochanowskiego Pieśń Świętojańska o Sobótce“ w trzech częściach:

a) „O uroczystościach starosławiańskich z szczególnem uwzględnieniem Sobótki“,

b) „Uwagi ogólne nad poematem Kochanowskiego i krytyczna analiza pojedynczych pieśni“,

c) „O genezie i wzorach pieśni Świętojańskiej

o Sobótce i porównanie jej z odnośnym poematem opisowym Seweryna Goszczyńskiego".

4) Do części pierwszej tej pracy wykonał członek Ignacy Klatecki koreferat: „O uroczystości Sobótek u Sławian". Odczyty te i pytania z dziedziny historyi i filologii polskiej wywoływały także i w sekcyi zwykle nader ożywioną dyskusyą.

Członków liczyła Sekcya historyczno-filologiczna na początku bieżącego półrocza 9, z tych wystąpiło 3, a przybyło natomiast 4, tak, że obecnie liczy sekcya 10 członków

W skład zarządu sekcyi wchodzili w bieżącem półroczu członkowie: Bronisław Kąsinowski, jako prezes i Mieczysław Dekowski, jako sekretarz i skarbnik. Na przyszłe półrocze zostali do zarządu obrani członkowie: Jan Michałewicz jako prezes, Ignacy Klatecki jako sekretarz, Stefan Graszyński, jako skarbnik.

Wrocław d. 3go Sierpnia 1884.

Zarząd Towarzystwa literacko-słowiańskiego.

Mieczysław Łukowicz prezes. *Hipolit Nowicki* sekretarz.

Nominacye. *Wiener Ztg.* ogłasza: Adjunkt sądu tarnowskiego, Zarzycki, otrzymał tytuł i charakter sekretarza rady sądu krajowego.

Cesarz odręcznym dyplomem nadał radcy namiestnictwa i krajowemu referentowi sanitarnemu na pensyi, drowi Wilhelmowi Pissling, jako kawalerowi orderu żelaznej korony trzeciej klasy, w myśl statutów orderu, stan szlachecki.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało podoficera rachunkowego 20 pułku piechoty, Stanisława Sliwę, kancelistą prokuratoryi skarbu.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej".

Konkursa. Prezydyum galicyjskiej Dyrekcyi lasów i domen, ogłasza z terminem podań do 30 bm, konkurs na posadę asystenta rachunkowego w XI klasie rangi i roczną płacą 600 złr. i z dodatkiem rocznym 180 oraz na posadę praktykanta rachunkowego z rocznem adyutum 300 złr.

Licytacye. Sąd krajowy we Lwowie ogłasza sprzedaż części realności l. 247 4/4 we Lwowie 18 września, 16 października i 20 listopada; cena 905 złr. — Sąd krajowy we Lwowie sprzedaż części realności l. 168 2/4 we Lwowie 11 września; cena 9021 złr. — Sąd w Mielcu sprzedaż realności lk. 10 w Reichsheime 21 sierpnia i 18 września: cena 1 75 złr. — Sąd w Kętach sprzedaż realności lk. 269 w Bulówicach 1 października, 13 listopada i 23 grudnia.

Sprawy sądowe.

(Los dyurnistów.)

Ministerstwo sprawiedliwości mimo przedstawień prezydenta sądów krakowskich wykreśliło z dotychczasowych funduszów na opłacenie dyetaryuszów przeznaczonych, kwotę 8.000 złr. Skutek rozporządzenia tego jest naprzód ten, iż odtąd zaległości w odpisywaniu w sposób zastraszający mnożyć się muszą, a powtóre że bez wszelkiego wypowiedzenia oddalono z ekspedytu najdłużej służących dyurnistów. — I tak osadzono na bruku z końcem czerwca pp. Jana N., który od lat 28 jest dyurnistą, żonatego i ojca dwojga dzieci — dalej Augusta L. od 20 lat pracującego w sądzie, ojca czworga dzieci — Stanisława D. od 11 lat pracującego, ojca dwojga dzieci — i wielu innych. — Nawet nie wypowiedziano im tej służby na 14 dni naprzód — co się nawet u sług najniższej kategoryi praktyje. Czyż nie można było pozostawić chociażby kilka tygodniowy czas tym biedakom do postarania się o miejsce, nim się ich z wyższego rozkazu pozbawiło chleba? Dyurniści policzeni są w poczet najprostszych sług — mimo przysięgi złożonej w ostatnich czasach, niektórym nawet nie policzono diurnum za dni 31 w odnośnych miesiącach b. r. lecz tylko za dni 30 — *alles nach Gutdünken*; — mimo iż są zgodzeni do pracy przez godzin 7 — domagają się od nich pracy przez godzin 8 — a nawet tylko ci dostają zaliczki na płacę którzy uczęszczają w niedziele i święta po południu do biora. — Zapytajmy każdego człowieka serca — czyż jest w stanie dyurnista z 80 do 90 centów dziennie wyżywić siebie i rodzinę? czyż nie musi się oglądać za dochodami z czynności pozabiórowej? czy w krajach niemieckich monarchii austryackich przymuszają dyurnistów za wynagrodzeniem po 80 centów dziennie do pracowania nad godzin 7, — i czy pracowity kosiarz nie zarabia więcej nad płacę dyurnisty? Miejmy nadzieję, że p. prezydent Zborowski, który tyle dobrych chęci energii i zdolności w urzędowaniu swem rozwija, upomni się skutecznie u ministerstwa, aby taką możliwie najgorszą oszczędnością nie wyrządzano wielkiej szkody samemu sądownictwu, które dla braku sił pisarskich nie będzie mogło należycie funkcyonować, a zarazem ciężkiej krzywdy ludziom, których dola i tak już bardzo jest smutna.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Zdzisław Lesło: „Wiązanka poezyj." Kołomyja, 1884. — Nakładem księgarni Michty, a drukiem Zadembskiego pojawił się w Kołomyi tomik poezyj, zawierający kilkanaście młodzieńczych lirycznych utworów, którym mimo nieudolnej formy, odmówić nie można pewnych zalet, z jakiemi u młodych poetów naszych dziś nie często spotkać się zdarza. Otóż nie ma tam tego marnego silenia się na podniebne loty, ani stawania na szczudła urojonej wielkości, ani owych łamanych sztuk atletycznych wyobraźni, któremi nasi młodzi „wieszcze" zwykle zadziwić usiłują słuchaczy, a któremi wręcz przeciwny zamiarom wywołują skutek. Nie ma tam kłamanej boleści i rozkoszowania w własnych smutkach, ani silenia się na ekscentryczną oryginalność, a pomimo nieuniknionych u młodego pisarza, mimowolnych reminiscencyj, nie ma tam rażącego naśladownictwa. Nie ma tam tego wszystkiego. Przemawia to niezawodnie na korzyść tych poezyj, aby się jednak zmieniło w pochwałę, potrzebaby, wymieniwszy czego tam n i e m a, powiedzieć co w nich j e s t. Otóż jest w nich to, cobyśmy w każdym młodzieńcu znaleźć pragnęli, zarówno czy pisuje, czy nie pisuje wierszy: szczerość i prostota szlachetnych uczuć, przywiązanie do ojczyzny, do rodziny, do przyjaciół, cześć dla przeszłości narodowej, wiara w przyszłość, gotowość do pracy i ofiary dla dobrej sprawy, miłość ideału i cnoty. Te i wszystkie struny młodocianych uczuć zdrowo tam dźwięczą i szlachetnie. To wiele. Ale to nie wszystko. Tych samych uczuć i pragnień nietylko od poety, ale od każdego młodzieńca wymagać się godzi. One nie stanowią jeszcze poety, acz wierszopis, któryby ich nie posiadał, poetą nigdy zostaćby nie mógł. Dar wypowiadania swych uczuć w takiej formie, któraby przemawiała do serc słuchaczy, czyni dopiero z wierszopisa poetę. Czy p. Zdzisław Lesło dar ten posiada? Rozsądzić dotąd trudno — a to tem trudniej, iż w tych pierwiosnkach jego muzy, grzechów przeciw prawidłom sztuki rymotwórczej i przeciw językowi nie mało. Na pochwałę ich przytoczyć jeszcze można, że swym charakterem i nastrojem przypominają one pierwsze młodociane próbki przedwcześnie zgasłego poety, Mieczysława Romanowskiego, w którego rodzinnej okolicy, na Pokuciu pojawiła się też „Wiązanka" p. Lesło. Poczytujemy to za dobrą wróżbę. Niech więc śpiewa p. L. i próbuje głosu, jak swobodne ptaszę pokuckich pól i lasów, nie dając się ukołysać dymem kadzideł i głosami chwalców, którzy każdego młodego śpiewaka nietylko „poetą" ale „wieszczem" zowią.

Pierwsze wydanie „Wiązanki" skonfiskowała c. k. prokuratorya. Połowa czystego dochodu przeznaczona na dochód nawiedzonych powodzią.

— O cholerze, jej przebiegu, rozszerzeniu i o środkach zaradczych, napisał dr. Michał Janocha. Rzeszów, stron 31. Broszurka powyższa leży obecnie na pułkach księgarskich, jako pamiątka obaw przed cholerą w naszym kraju. Ogłoszona „bez pretensyi do studyum naukowego lub rozprawy", a usprawiedliwiona „grożącą nam od zachodu cholerą", nie posiada dziś najmniejszego znaczenia — należy jednak dodać, iż nie posiadałaby go wcale nawet w razie rzeczywistego wybuchu epidemii.

Zapytać się godzi, dla kogo dr. M. J. napisał tę książeczkę? Czy może dla ludu wiejskiego, chcąc go pouczyć o najłatwiejszych środkach przeciwcholerycznych? Nie, bo mięszanie łaciny, niemczyzny, politycznych wypadków, wiadomości o przybłonku błon śluzowych i mnóstwie rzeczy niezrozumiałych dla ludu, jak również traktowanie sprawy ze stanowiska miejskiego, zaprzecza temu stanowczo. Może dla inteligencyi? I to nie, bo wiadomości zawarte w broszurze, znane są aż do przesytu każdemu, kto czyta dzienniki, a zresztą pisząc dla inteligencyi, nie używa się mnóstwa odpustowo-dobrodusznych alegoryj, jakiemi p. J. naszpikował swą broszurkę. Że zaś lekarzy i ludzi naukowych nie miał p. J. na myśli, o tem zaręczać nie ma zgoła potrzeby. Nie dziwiłoby nikogo, gdyby w sprawie cholery pod grozą oczekiwania na jej przyjście wystąpił ten lub ów lekarz praktyczny i gdyby opierając się na doświadczeniu nabytem osobiście, w okolicy znanej sobie od lat wielu, podał do publicznej wiadomości pewne środki, których skuteczność wypróbował niejednokrotnie, aczkolwiek może nie zbadał ich ze stanowiska nauki. Powodzenie lat poprzednich, ufność w skuteczne działanie środka, chęć zaznajomienia innych lekarzy z tym środkiem, oto pobudki, któreby mogły wywołać podobną broszurkę, a być może podnieść ją do wysokiego znaczenia w praktycznym kierunku. Podobna książeczka byłaby najzupełniej usprawiedliwiona i pożądana — nie jest nią jednak praca dr. J. Praca ta jest bowiem tylko kompilacyą z encyklopedyi i dzienników, a przynajmniej robi podobne wrażenie. Trud zbyteczny, bo kto dzienniki czyta, z broszurki nic a nic się nowego nie dowie, lub tak mało, że aż żal się robi autora, który dla kilku szczegółów podrzędnej wagi, zbywających w dzienniku, wydrukował nakładem E. F. Arwaya broszurę o 31 stronach tekstu.

Tak więc książeczka, powtarzająca rzeczy znane ludziom czytającym dzienniki, nieprzystępna zaś i niepraktyczna dla klas niższych, niczem nie usprawiedliwia swego przyjścia na świat. Może chyba przystępność i obfitość materyału napotykanego w pismach codziennych, zachęciła autora do skupienia pod wspólną okładką rozmaitych szczegółów odnoszących się do cholery; szkoda jednak, iż podjąwszy się już dobrowolnie tego skromnego zadania, nie nadał mu praktycznego znaczenia, a przedewszystkiem nie wykonał pracy *con amore*. Przecież słownik gimnazyalny powiedziałby mu, że *magna mors* znaczy nie wielka choroba, lecz wielka śmierć, a encyklopedya objaśniłaby go, iż nie w r. 1831, lecz w r. 1830 cholera po raz pierwszy zajrzała do Europy. Podobnych *lapsus calami* zawiera broszurka sporą wiązeczkę. Nie można też autorowi pochwalić pośpiechu, z jakim pisał swą pracę, bo pośpiechem chyba wytłomaczyć się dadzą logiczne okropności, epidemicznie panujące w dziełku o epidemii. Weźmy parę przykładów na chybił-trafił: „*Kali hypermanganicum* niszczy w s z y s t k i e bakterye, a więc b y ć m o ż e i bakteryą choleryczną" — lub „dr. Koch jest w Tulonie i Marsylii.. a przecież żyje!" (Taka współczesność pobytu jednej osoby w dwóch miastach, silnie zastanowić musi każdego). Z błędami tymi współubiega się o pierwszeństwo oryginalność w stylistyce: np. „unikać przeziębienia, owoców i w o g ó l e potraw". (Ten przysłówek stawia przeziębienie i owoce pospołu w liczbie potraw) Błędów drukarskich, przeważnie w interpunktacyi, znajduje się takie mnóstwo, że licząc pobieżnie, napotkaliśmy ich 60 na 31 stronicach dużego druku. W książeczce dla ludu, w książeczce popularnej godzi się zwracać baczniejszą uwagę na poprawność znaków pisarskich.

— Zjazd antropologów rozpoczął się w Wrocławiu. Uczestnicy zebrali się w niedzielę wieczorem w gmachu koncertowym na Gartenstrasse, w miejscu przeznaczonem na posiedzenia celem wzajemnego zapoznania. Zjazd liczy wielu znakomitych członków. Z Polaków przybyli: Nehring, Kazimierz Szulc z Poznania, hr. Kwilecki, hr. Zawisza, prof. Kerzon, prof. Przyborowski i p. Szumowski z Warszawy. Komisya archeologiczna krakowskiej Akademii umiejętności wysłała delegata; Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskie uczyniło to samo. Posiedzenia zjazdu rozpoczęły się w poniedziałek. Pierwsze o godzinie 9 przed południem zagaił przewodniczący dr. Virchow, poczem powitali obecnych imieniem władz miejscowych naczelny prezes Szląska, v. Seydewitz i burmistrz wrocławia Friedensburg. Z powodu, że kongres odbywa się w połączeniu z XV zwyczajnem posiedzeniem niemieckiego Towarzystwa antropologicznego, zaczęto od zwykłych sprawozdań, a właściwe rozprawy rozpoczęły się dopiero na posiedzeniu popołudniowem. Na pierwszem miejscu znalazło się sprawozdanie Schliemanna z rezultatu uskutecznionych przezeń wykopalisk w Tirynsie. Posiedzenia trwać będą trzy dni, przeplatane koncertami, ucztami i wycieczkami. Na wystawie antropologicznej zwraca ogólną uwagę bogactwo bronzów w oddziale gabinetu Jagiellońskiego i Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. Zgłoszono następujące odczyty: Dr. Schliemann „O wykopaliskach w Tiryns", dr. dr. Lissauer z Gdańska „O zagięciu czaszki", prof. dr. Aureliusz Török „O wykopaliskach archeologicznych i antropologicznych pod Aipaw nad Cisą." Prócz tego objaśni nowe craniometryczne aparaty, nadto mówić będzie: „O znalezionych czaszkach pod Pancsową na Dunajem". Prof. dr. Ferdynand Cohn: „O przedhistorycznych roślinach Szląska", prof. dr. Kolmann z Bazylei: „O rozwoju subspecies i varietates oraz o korrelacyi u człowieka", prof. dr. Ranke z Monachium: „O pomiarach u żyjących", dr. Kazimierz Szulc z Poznania: „O przedhistorycznych mieszkańcach krajów pomiędzy Wisłą a Elbą", dr. Schadenberg z Głogowy: „O rasach pierwotnych i mięszanych na Filipinach."

— „Przewodnik bibliograficzny" dra Wł. Wisłockiego w zeszycie na miesiąc sierpień zawiera wykaz 136 publikacyj, z których 108 polskich, 13 niemieckich, 5 francuskich, 3 ruskie, 3 czeskie, 2 łacińskie, 1 angielska, 1 rosyjska. Kronika tego zeszytu wiele ciekawych i ważnych zawiera zapisków.

Dział ekonomiczny.

Pożyczka krajowa. Wykaz obligacyj galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1873, wylosowanych przy XXII losowaniu na dniu 1 sierpnia 1884.

Ser. A. à 100 złr. w. a.: Nr. 663 681 725 775 828 1121 1133 1138 1526 1539 2101 2189 2205 2936 3050 3219 3324 3368 3414 3420 3421 3503 3543 3659 3710 3729 3776 3777 3864 3865 3898 3972 4036 4038 4916 4946 4967 5159 5173 5209 5893 6224 6226 6337.

Ser. B. à 300 złr. w. a.: Nr. 25 246 377.

Ser. C. à 500 złr. w. a.: Nr. 30 116 305 445 680 721.

Ser. D. à 1000 złr. w. a.: Nr. 190.

Z dawniej wylosowanych obligacyj nie przedstawiono do wypłaty następujące Nra:

Ser. A. 1033 1120 1127 1151 1272 1491 1535 1579 2216 2217 2902 3226 3383 3504 3528 3552 3742 3767 3815 3951 3959 3996 4363 4410 4413 4472 5221 5269 6322.

Ser. C. 65 100 118 678 730 804.

Obligacyi pożyczki krajowej z r. 1883, wylosowanych d. 1 sierpnia 1884 r.

Ser. E. à 10.000 złotych: Nr. 44.

Ser. C. à 1.000 złotych: Nr. 9 18 307 324 598 i 698.

Ser. B. à 500 złotych: Nr. 290 1433 1969 i 1978.

Ser. A. à 100 złotych: Nr. 21 125 195 573 811 1273 1403 1830 2385 2484 2556 2708 2959 i 2988.

Z wylosowanych na dniu 1 lutego 1884 obligacyj tej pożyczki nie przedstawiono do wypłaty do dnia 31 lipca 1884 r.:

Ser. C à 1.000 złr. Nr. 8.

Ser. B. à 500 złr. Nr. 879 1329 i 1967.

Ser. A. à 100 złr. Nr. 877 1005 1040 1234 1360 i 2804.

Przedwstępne koncesye kolejowe otrzymali: 1) konsorcyum z p. Henrykiem Tornau na czele, na budowę kolei lokalnej ze stacyi ogniwa kolei Podkarpackiej Żywiec-Nowy Sącz, Dobry, do Wieliczki lub też do Swoszowic; 2) Länderbank na budowę kolei ze Stryja przez Chodorów do Podwołoczysk, z odnogami z Brzeżan do Podhajec i z Mikuliniec do Chorostkowa.

XII międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu odbędzie się 25 i 26 bm. Reprezentantami z Galicyi i Bukowiny w komisyi międzynarodowej są: Emil B a r u c h, delegat Izby handlowej krakowskiej; Maks. B u b e r, reprezentant firmy Salomon Buber w Podwołoczyskach; Salomon B u b e r, delegat Izby handlowej we Lwowie; Leon H e r z b e r g - F r ä n k e l, delegat Izby handlowej brodzkiej; Jakób bar. R o m a s z k a n, właściciel młyna w Horodence; August S c h e l l e n b e r g, delegat galic. Towarzystwa gosp. Henryk P o p p e r, delegat czerniowieckiej giełdy zbożowej; A. S t e i n e r, reprezentant firmy A. Steiner i Sp. w Czerniowcach.

Stemplowanie rachunków kupieckich. Ministerstwo skarbu, jak donosi *W. Allg. Ztng.* zamierza zaprowadzić stemplowane już blankiety na rachunki kupieckie (na ten sposób jak weksle i frachty). Za użycie nieostemplowanego blankietu mają być nałożone różne grzywny. Zamiar ten spotka zapewne na wielki opór w sferach kupieckich — które byłyby podobnym przymusem bardzo skrępowane.

Ceny produktów na targu wiedeńskim w tygodniu od 25 lipca do 1 sierpnia br.

K o n o p i e. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 36·——40·—, galicyjskie surowe 34·——37·—, czesane 42·——60·—, włoskie, czesane, wyborowe 105·——120·—. Obrót ciągle mały, oczekują cen niższych.

C h m i e l. Za 50 klgr. Zatecki miejski zeszłoroczny 125·— do 130·—, podmiejski 120·— do 125·—, wiejski 110.— do 115·—.

K o n i c z za 100 kilogr. Styryjski czerwony czyszczony 50·— do 55·, włoski 50 — do 55·—.

L u c e r n a I sorty za 100 kilogr. włoska 68·— do 72·—, francuska 80·— do 86·—, węgierska 58·— do 64 złr., czeska biała 98·— do 110·—.

R z e p a k s t a r y za 100 kilogrm. 13·35 do 13·60, banacki nowy 12·50—12·625.

N a f t a. W i e d e ń. Za 100 ameryk. klgr. na 20 — prc. tary incl. cło 23·75 — 24·00 na dworcu; galicyjska 22·00—22·25 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—na dworcu; rumuńska w Wiedniu czyszczona 23·00-23·50 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—w fabryce; rosyjska 21·75—22·00. Usposobienie chwiejne. Ceny mdłe. B r e m a. Za 50 kilogr. gotowa 7·70 — 0·00 marek, na wrzesień-grudzień 7·90—8.00. T r y e s t. po 100 kilogr. gotowa 9·40—9·50, na wrzesień-grudzień 9·60—9·70.

Wiedeń, 5 sierpnia. Na dzisiejszy targ spędzono 5471 wieprzów, z których było 2348 warchlaków, 1923 średnich i 1470 spaśnych. Dla małego spędu ceny podrożały o 1 ct. na kilo. Płacono warchlaki po 38·—48·, średnie po 43·—44· a spaśne po 45· do 46· a nawet 46·5 na kilo żywej wagi brutto bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Lwów, 7 sierpnia. Kurator fundacyi ś. p. Stanisława Skarbka zamianował posła Tadeusza L a n g i e g o dyrektorem tejże fundacyi prowizorycznie na dwa lata.

Wiedeń, 7 sierpnia. Umowa banku depozytowego z komisyą targu na bydło i z galicyjskimi chodowcami bydła, jest już stanowczo zawarta. Według umowy tej kilku komisarzy, którzy dotychczas należeli do konsorcyum preszburskiego, zostaną zamianowani agentami targowymi wiedeńskiej „kasy bydła i mięsa." G a l i c y j s k i m c h o d o w c o m b y d ł a o t w o r z o n o k r e d y t d o w y s o k o ś c i m i l i o n a z ł r. w. a. — oni zaś gwarantowali za to przypęd przynajmniej 1000 sztuk galicyjskich wołów tygodniowo na targ wiedeński.

Wiedeń, 7 sierpnia. Uchwalona przez Sejm czeski ustawa o rybołostwie, otrzymała sankcyę cesarską.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie z 28 sierpnia o udzieleniu ze skarbu państwa 800.000 złr. na wsparcie dla poszkodowanych przez powodzie w Galicyi. — Z sumy tej 500.000 rozdane ma być bez zwrotu, 300.000 zaś jako pożyczki bezprocentowe na spłatę w sześciu ratach rocznych począwszy od 1 stycznia 1886 r.

Ischl, 7 sierpnia. Cesarz Wilhelm pojechał o godzinie 3 przez ulice przepełnione publicznością na obiad do willi cesarskiej — o godzinie 5 powrócił do hotelu. Na obiedzie było 23 osób; między innemi arcyksiężna Walerya, obie świty dworskie, baron Hofman, hr. Pejacevich i minister Dunajewski. — Cercle trwał dłużej, niż zwykle, wskutek czego odjazd opóźnił się nieco.

Ischl, 7 sierpnia. Przedstawienie teatralne powiodło się świetnie. Cesarze zabawili do końca, poczem udali się do willi cesarskiej na herbatę, na którą zaproszeni byli także Kalnoky i Tisza.

Petersburg 7 sierpnia. Dziennik *Woschod* otrzymał pierwsze upomnienie z powodu „ustawicznego wyzywającego stanowiska wobec ustaw i rządu".

Wersal 6 sierpnia. Komisya kongresu w porozumieniu z Ferrym przyjęła poprawkę Andrieux, wykluczającą pretendentów do korony od prezydentury republiki; sprawozdanie komisyi zostało odczytane na kongresie, wśród gwałtownych przerywań ze strony skrajnej lewicy. Rozprawa nad tem sprawozdaniem rozpocznie się jutro.

Bruksela, 6 sierpnia. Przy wyjściu z posiedzenia Izby, na którem obradowano nad przedłożeniem w sprawie przywrócenia dyplomatycznych stosunków z kuryą — katoliccy posłowie przyjęci zostali zgiełkiem i gwizdaniem przez tłum ludności — inna część ludu wyprawiła podobną demonstracyę posłom liberalnym. Policya rozpędziła zbiegowisko a wiele osób aresztowała.

Cholera.

(Telegramy Nowej Reformy.)

Tulon, 7 sierpnia. Od wczoraj rano do dziś rano, zmarły tu na cholerę cztery osoby, w Marsylii ośm a w Arles dwie.

Rzym, 7 sierpnia. Według urzędowych doniesień, ani w szpitalach, ani w miejscach dotkniętych cholerą, nie pojawił się żaden nowy przypadek śmierci.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 7 sierpnia 1884	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	81·10	81·15
„ 5% austr. nieopodat.	96·25	96·20
„ srebrna	81·80	81·90
„ złota	103·70	103·50
6% Renta złota węg.	122·20	122·10
4% Renta złota węgierska	92·30	92·35
Losy z r. 1860	135·15	135·25
Akcye Banku Austro-węgierskiego	863·—	863·—
„ kredytowe austr.	313·20	314·—
Londyn	120·50	120·45
Napoleondor	9·65	9·65
Lombardy	149·30	150·—
Losy z r. 1864	169·75	169·75
Akcye Karola Ludwika	267·50	267·—
Akcye Lwow. Czer.	188·—	188·—
Akcye kol. węg. półn. wsch	166·75	166·50
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	116·3	116·5
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·75	148·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	177·25	177·50
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	98·25	98·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	177·25	177·25
Marka	59·45	59·45
Ruble	121·75	121·75
Dukat	5·74	5·74

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin d. 7 sierpnia 1884.	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Banknoty austryac.	168·08	168·10
Wiedeń	167·85	167·90
Warszawa	205·50	204·50
Ruble	205·70	204·00
5% Listy zast. król. polsk.	61·70	61·80
4% „ likwidacyjne	55·90	55·75
Akcye Karola Ludwika	112·70	112·62
„ kredytowe	528·—	529·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i fery, uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Kopalnie Wieliczki mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Kraków, dnia 7/8.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 25	122 25
Marki niem. złote lub pap. 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „	99 50	100 50
5 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
6 „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
6 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ „ „ 100	87 —	88 50

Lwów, dnia 6/8

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. za zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 50	103 50

Warszawa, dnia 6/8

	płacą	żądają
6% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	97 25
4„ Listy likwidacyjne za rs. 100	— —	87 50
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	98 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 6/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.	płacą	żądają
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	81 05	81 20
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	81 90	82 05
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 50	103 75
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	96 20	96 35
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 75	125 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	135 25	135 75
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	144 —	144 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 75	170 45
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	168 25	168 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 15	122 30
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	92 35	92 50
5 „ „ pap. „ „ „ 100	89 10	89 25
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	116 50	117 —
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	116 50	117 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 25	115 75
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 50	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 25	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 25	101 77
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 25	101 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 75	30 —
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	22 —	22 25
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł za zł 100	121 25	121 75
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 80	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 106	100 —	100 50
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	99 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 25
5 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 65	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	102 10	102 37
4½% „ „ „ „ „ 100	101 25	101 50
4% „ „ „ „ „ 100	95 —	95 25
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	99 20	99 60
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 10	100 30
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 —	100 40
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	97 —	97 50
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	98 50	99 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 .5	77 —
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	110 —	110 40
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 35	97 65
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 —	137 25
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 300 złr. „ 100	97 80	98 20
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 40	96 70

LOSY.	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	178 75	179 75
Klary na 40 złr. m. k.	41 50	42 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	115 50	116 —
Insbruck na 20 fl. w. a.	19 25	19 75
Keglewich na 10 fr. m. k.	19 —	— —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18 20	18 60
Lublańskie na 20 złr. w. a.	23 25	24 25
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	41 50	42 50
Palfy na 40 złr. m. k.	39 —	39 75
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	18 —	18 75
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	6 90	7 —
Rudolfa na 10 złr. w. a.	19 —	20 —
Salm na 40 złr. m. k.	54 50	55 —
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	21 50	22 50
St. Genois na 40 złr. m. k.	49 —	49 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	128 —	130 —
4% „ na 50 złr. w. a.	68 —	— —
Waldstein na 20 złr. m. k.	25 —	27 —
Windischgraetz na 20 złr. m. k.	38 75	39 25

AKCYE BANKOWE	płacą	żądają
5% Anglobank za 120 złr.	112 50	112 75
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	107 40	107 50
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	314 25	314 75
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	315 50	315 75
5 „ Länderbank na 100 złr.	104 —	104 25
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	863 —	864 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	106 —	106 25
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	178 50	178 75
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2393 —	2395 —
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	207 50	208 —
5 „ Karola Ludwika na 210 „	268 —	268 50
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	148 75	149 25
5 „ Lwowsko-Czernic. w. Jassy na 200 „	188 —	188 50
5 „ Rudolfa na 200	181 30	181 60
5 „ Siedmiogrodzkie na 200 „	177 —	177 50
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	312 25	313 75
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	150 —	150 75
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 74	5 76
20-to Frankówki „ „	9 65	9 66
20-to Markówka „ „	11 91	11 93
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 94	9 96
Funty szterlingi „ „	12 11	12 16
Tureckie liry złote „ „	10 95	10 97
Banknoty włoskie „ „	48 20	48 30
Ruble papierowe „ 100 „	121 75	122 —